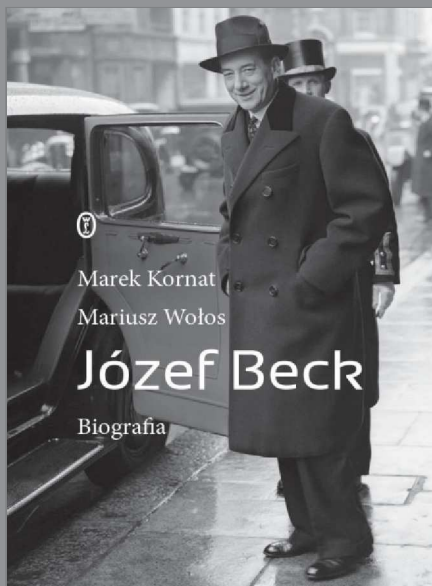




Marek Kornat
Mariusz Wołos

Józef Beck

Biografia

Gazeta Kulturalna

Miesięcznik Rok XXVI Nr 10(302) Żelów, październik 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Marii Gibały, Ewy Klajman-Gomolińskiej,
Ewy Kaczmarczyk, Wojciecha Kawińskiego, Małgorzaty
Kulisiewicz, Petera, Maclarena, Marka Wołyńskiego,
Stefana M. Żarowa, Kazimierza Żarskiego

Andrzej Dębowski – *Tragedia kultury?...*

Leszek Żuliński – *Wiersze wyjątkowo inne!*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (67)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*
(180)

prof. Ignacy S. Fiut – *Morze – słowem i pędzlem*

Stefan Jurkowski – *Lingwistyka stosowana*

Joanna Friedrich – *All inclusive*

Andrzej Walter – *Koprowski i Jego świat po końcu
świata*

Kazimierz Ivosse – *Puchowe obłoki pamięci*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (25)

prof. Henryk Gradkowski – *Wieloskrzydłowa poezja*

Daniela Ewa Zajączkowska – *Pamięć i poezja*

Paweł Kuszczyński – *Horyzont pozostaje*

Grzegorz Szelwach – *Prawda, piękno i dobro płynące
z „Listów od Felicii”*

Kinga Młynarska – *Przebudzenie Elizy Segiet*

Stefan M. Żarów – *Pochylenie nad mglistością zdarzeń*

Anna Tiałka – *Kolekcjonowanie snów*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Kronika

Nie żyje Wiesław Gołas



Źródło: AKPA

9 września br. zmarł **Wiesław Gołas**, charakterystyczny aktor filmowy, teatralny i kabaretowy. Był jednym z najbardziej znanych i rozpoznawalnych aktorów polskich

starszego pokolenia, który sympatię widzów zaszczytnie sobie przede wszystkim dzięki udanym, komediowym występom w filmach Stanisława Barei, Jerzego Gruzdy i Andrzeja Kondratiuka.

Wiesław Gołas urodził się 4 października 1930 roku w Kielcach. W czasie wojny, jeszcze jako dziecko był członkiem ruchu oporu i więzionym przez gestapo żołnierzem AK. O wyborze zawodu aktora zdecydowała – jak sam twierdził – chęć przeistaczania się w coraz to inne postaci, ale też bawienia ludzi, co przez lata kariery z powodzeniem udawało mu się realizować.

W 1954 roku ukończył warszawską PWST, niemal natychmiast wiążąc się na dwa lata z Teatrem Dolnośląskim, a w późniejszym okresie – z warszawskim Teatrem Dramatycznym (1955-85) i Polskim (1985-92).

Grał u Kazimierza Dejmka, Konrada Swinarskiego, Gustawa Holoubka, Jerzego Jarockiego i Andrzeja Łapickiego. W latach 1964-74 był członkiem kabaretu „Dudek”.

Debiutował w 1954 roku epizodyczną rolą w filmie „Pokolenie” Andrzeja Wajdy. Przez czterdzieści lat kariery scenicznej i filmowej dał się poznać zarówno jako świetny aktor komediowy, jak i doskonały odtwórca ról dramatycznych. Choć ma na swoim koncie występy pierwszoplanowe, z reguły grywał w znaczących epizodach i w rolach drugoplanowych.

Zaczynał od występów w filmach nie komediowych: w sensacyjnym „Cieniu” (1956) Jerzego Kawalerowicza, w historycznych „Szkiełach węglem” (1956) Antoniego Bohdziewicz, sensacyjnym „Dezerters” (1958) Witolda Lesiewicza. W 1959 roku ponownie spotkał się z Wajdą na planie „Lotnej”, a w 1960 roku po raz pierwszy wystąpił u Stanisława Barei w komedii „Mąż swojej żony” oraz pojawił się w słynnym filmie Andrzeja Munka „Zezowate szczęście” z Bogumiłą Kobielą.

W 1963 roku zagrał główną rolę w komedii muzycznej „Żona dla Australijczyka” Stanisława Barei. Znany twórca komedii obsadzał Gołasa niemal w każdym swoim filmie: w 1965 roku aktor wcielił się w tytułową rolę w serialu „Kapitan Sowa na tropie”, w latach 70-tych grał w „Nie ma róży bez ognia” (1974), „Poszukiwany poszukiwana” (1972), „Brunecie wieczorową porą” (1976), a później dołączył do obsady serialu „Alternatywy 4” (1983).

W 1964 roku Gołas ponownie spotkał się z Hasem na planie „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, zagrał u Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego w „Prawie i pięści” oraz u Kazimierza Kutza w „Upale”.

W 1966 roku wcielił się w tytułową rolę w filmie Henryka Kluby „Chudy i inni”, a dwa lata później wystąpił w roli Krzeszowskiego w słynnej adaptacji „Lalki” Hasa (1968).

W 1968 roku ponownie spotkał się też z Kawalerowiczem na planie „Gry”, rok później dołączając do obsady popularnego serialu „Cztery pancerni i pies” w reżyserii Konrada Nałęckiego. Rok 1970 to główna rola w „Dzieciolu” Jerzego Gruzdy oraz mniejsze, lecz znaczące występy u Andrzeja Kondratiuka w „Dziurze w ziemi” i legendarnej już „Hydrozagadce”.

Lata 1970-71 to także udział w trzech komediach Jerzego Ziarnika: „Mały”, „Kłopotliwy gość” i „Niebieskie jak Morze Czarne”. W 1973 roku zasłynął jako odtwórca głównej roli w serialu TV „Droga” w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego.

W latach 1974-75 zagrał dwie historyczne postaci, ponownie spotykając się z Jerzym Hoffmanem na planie „Potopu” i z Petelskimi na planie „Kazimierza Wielkiego”. Wziął udział w słynnych muzycznych obrazach Janusza Rzeszewskiego: „Halo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy” (1978) oraz „Miłość ci wszystko wybaczy” (1981).

Lata 80-te to występy m.in. u Włodzimierza Gołasewskiego w „Gdzie szukać szczęścia” (1981) oraz w sensacyjnym filmie wojennym „Dłużnicy śmierci” (1985), u Andrzeja Barańskiego w „Niech cię odleci mara” (1982), u Pawła Komorowskiego w przygodowej trylogii z cyklu „Okno proroka” (1982, 1984, 1985), u Grzegorza Królikiewicza w „Zabiciu ciotki” (1984) oraz w komedii Pawła Trzaski „Rififi po sześćdziesiątce” (1989).

W 1995 roku zagrał w „Szabli od kometanta”, by 13 lat później po raz ostatni powrócić przed kamerę w spektaklu telewizyjnym „Przygody Sindbada Żeglarza”.

Wiesław Gołas został uhonorowany szeregami nagród za swoją działalność artystyczną oraz za zasługi w obronie kraju podczas II wojny światowej (m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski z 1978 roku). W 2000 roku wydany został tom wspomnień zatytułowany „Na Gołasa”, spisany przez córkę aktora, Agnieszkę Gołas-Ners. W 2003 roku otrzymał nagrodę Superwiktora.

kurs F. Rajczaka”. Tematyka utworów jest dowolna. – Jury konkursu, w skład którego wejdą znani w środowisku literackim poeci, oceni nadesłane utwory i przyzna laureatom nagrody pieniężne. Pula nagród wynosi **6 000 złotych** – mówi Paweł Perdek, dyrektor Miejskiego Domu Kultury.

Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu odbędzie się w listopadzie / grudniu 2021.

Każdy utwór wydrukuj w 3 egzemplarzach i oznacz gołem.

Do nadesłanych utworów prześlij kopertę opatrzoną tym samym gołem, w której znajdują się: imię i nazwisko autora prac, rok urodzenia – dotyczy osób niepełnoletnich, adres zamieszkania, adres e-mail, telefon kontaktowy.

Do przesyłki dołącz czytelnie podpisane oświadczenie (Załącznik Nr 1 do Regulaminu), Regulamin Konkursu znajdziesz tutaj – [Regulamin X Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Feliksa Rajczaka](#)

Na Twoje utwory czekamy do **30 października**. W przypadku wysyłki pracy konkursowej pocztą tradycyjną, decyduje data stempla pocztowego.

Czekamy na Twoje wiersze!

Konkurs Poetycki o „Pióro Pegaza”

Organizatorem konkursu jest Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie.

Konkurs ma charakter otwarty.

W tym roku konkurs odbywa się pod hasłem „Cyberwiersze, czyli futurystyczny Lem”. Uczestnicy mają za zadanie napisać **wiersz obrazkowy inspirowany życiem i twórczością Stanisława Lema**.

Utwór nie może być wcześniej publikowany ani zgłaszany do innych konkursów.

Prace należy przysyłać mailem.

Nagrody: I miejsce: **700 zł**; II miejsce: **500 zł**; III miejsce: **400 zł** oraz trzy wyróżnienia po **200 zł**. Zgłoszenia będą przyjmowane do **31 października 2021 r.**

[Strona konkursu](#)

Konkursy

X Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka



To będzie już 10. edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Feliksa Rajczaka. Tegoroczna edycja odbędzie się „Pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Zduńska Wola”.

Konkurs organizujemy co trzy lata. Mogą wziąć w nim udział au-

torzy bez względu na przynależność do klubów, związków i stowarzyszeń twórczych, którzy ukończyli 16 lat.

Przelej na papier, to co Ci w duszy gra i dostarcz od 3 do 5 utworów poetyckich pocztą tradycyjną na adres: Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli, pl. Wolności 26, 98-220 Zduńska Wola bądź drogą elektroniczną na adres: konkursy@mdk-zdunskawola.pl z dopiskiem: „Kon-



Andrzej Walter

Koprowski i Jego świat po końcu świata

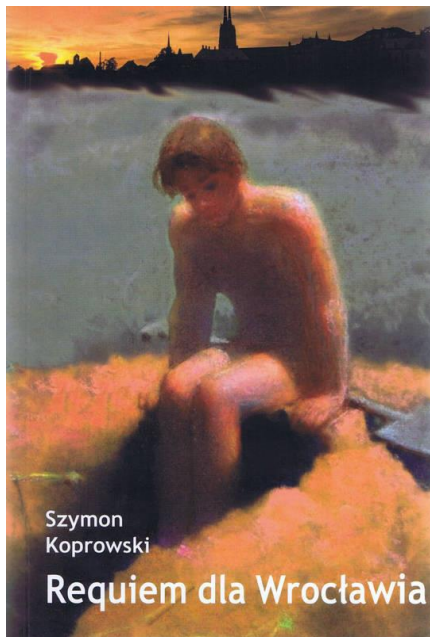
Pisarstwo wrocławskiego prozaika **Szymona Koprowskiego** przekroczyło pewien specyficzny Rubikon wymiaru naszego bytu, naszych narodowych traum i kompleksów, a wcielone do postaci jego piątej już książki znów chce nam powiedzieć coś ważnego, coś istotnego, coś, nad czym ciężko przejść dziś obojętnie do porządku dziennego. Pisarstwo to burzy bowiem wszelki porządek, rozdrapuje polskie rany, prześwieca polskie dusze i próbuje opisać zbiorowe złudzenia, którym ulegamy sterowani: parafialnie, medialnie i werbalnie, czy też poprzez kupczenie: informacją, emocją i społeczną odmianą szaleństwa. Jego książki ocierają się o baśnie, przypowieści, legendy i czary, a jednocześnie i realnie, tak bardzo dogłębnie zanurzają się w otaczającej nas rzeczywistości, że aż boli. Szczypie pod skórą, prowokuje gdzieś w głowie i nawarstwia się w swoistym *deja vu* „przecież ja gdzieś to już widziałem”, które niejako czyni nam projekcję nowej, możliwej przyszłości, prawdopodobnych i łatwych do przewidzenia konsekwencji nacjonalistyczno-religijnego ukąszenia zwłaszcza ludzi: małych, powiedzielibyśmy „wątpliwą wiary” i głębi, ludzi dość plastycznych, łatwopalnych i gotowych do prostego zmanipulowania wszelkiej maści szarlatanom i demagogom. Tacy ludzie powstałi bowiem u nas garściami i masowo w czeluściach dusznej atmosfery PRL-u doprawionej traumą transformacji ustrojowej. Jednym słowem polski cham rozplecił się wszem i wobec, polski zaścianek kwitnie, a Nikodem Dyżma święci niepowtarzalne triumfy – właściwie rządzi i dzieli.

Koprowski jednak idzie tu o wiele dalej niż Kafka, dalej niż Orwell, dalej niż Tolkien, czy wyrafinowany Dołęga-Mostowicz, a jednocześnie jakby prościej, jest nam przecież o wiele bliższy, swojski, gdyż porusza się dziarsko po naszym własnym, znanym nam i dobrze rozpoznanym podwórku z tętniącą karykaturą Polski w tle, z polskimi grzeszkami, śmieciami, ułomnościami i przywarami, z naszymi śmiesznościami, z tym sławetnym polskim kołtuństwem oraz polskimi rzekłbym swoistymi właściwościami, które na co dzień potrafią być jak upierdliwa, natrętna mucha, która wpada do pomieszczenia, a nam jest akurat zbyt gorąco, aby się wreszcie ruszyć i paskudę tę zatłuc. Zresztą, mój Boże, bo ja wiem czy ją w ogóle można zatłuc? Czy zasadniczo jest to możliwe?

Ale powiedzmy to akurat tak! Akurat, że jest możliwe i że jest zbyt gorąco... przy czym warto tu zauważyć jeszcze jedno. Książki Koprowskiego to zawsze kompozycje kusząco otwarte, pozostawiające czytelnikowi pole

manewru interpretacyjnego i dające wiele do myślenia o pochłoniętej opowieści, będące często przewrotnym mrugnięciem do czytelnika dyskusyjnym okiem owego mędrca spoza wszelakich kategorii.

W piątej książce Koprowskiego jest bardzo gorąco. Możliwie najgoręcej. Jest aż tak gorąco, że ... wszystko zdycha – dosłownie i w przenośni. Być może po tej książce może być już tylko orzeźwiający „Potop”, choć byłby to z pewnością Potop obficie skropiony szyderstwem i kpina, gdyż taka narodowa terapia zapewne mogłaby zadziałać jako jedynie rzeński nektar zarówno w suszę jak i w nadmiar opadów. Nasze głowy bowiem zaangażowane w odwieczną polsko-polską wojenkę są albo zbyt rozpalone, albo zbyt rozwodnione (myślę o wodogłowie wtórnym mózgow, choć w naszej szerokości geograficznej dość pospolitym). Ba. Wróćmy do naszego małego wielkiego Koprowskiego.



Gdybym miał krótko scharakteryzować piątą powieść Szymona Koprowskiego „Requiem dla Wrocławia” – to książka napisana bravurowo, odważnie, bez kompromisów, książka rozprawiająca się z polskim piekiełkiem, z wojenką polsko-polską, ale i książka sięgająca o wiele dalej, poruszająca uniwersum świata i jego stopniowego upadku. Pisarstwo kreujące barwnych i dynamicznych bohaterów, wartką narrację, arcyciekawą fabułę, jednym słowem idealną opowieść dla naszych czasów, a przecież esencją praw-

dziej sztuki jest snucie opowieści. Ta opowieść prowokuje do myślenia, zadziwia pomysłowością następujących po sobie wydarzeń, fascynuje i wciąga. Jest ciekawsza niż niejeden film. Ot, cały Koprowski w piątej już odsłonie.

Pięć ważnych powieści. Pięć kroków w dużą literaturę, w literaturę o tyleż piękną, o ile można mówić o pięknie w karykaturze, w szyderstwie, w traumach i lękach, w szaleństwie zbiorowym, tak doskonale przez Koprowskiego wychwytywanym, zgodnym z duchem i atmosferą czasów.

Szymon Koprowski momentami w tych książkach ociera się o wirtuozerię. To połączenie jego nieskrępowanej wyobraźni z błyskotliwym opisem, z bogactwem kreacji narracyjnej, z językiem nad wyraz przystępnym, choć ostrożnie traktującym wulgaryzmy i wzmocnienia, jakże często współcześnie nadużywane i coraz rzadziej już szokujące. Koprowski prowadzi swoje opowieści w intymne rejony swojej i twojej fantazji, drogi czytelniku, a jednocześnie spokojnie, bez zbyt nagłych zwrotów akcji, bez emanacji coraz to nowymi bohaterami, których twarze i słowa w nadmiarze nam się potem (często przy zbyt nowatorskich stylach) kręcą i mieszają, czyni wiwisekcję tkanki społecznej toczoną przez nowotwór postmodernizmu wraz z całym bagażem kompleksów narodowych wijących się u stóp.

Lektura Koprowskiego to z tej perspektywy zawsze łakomy kąsek. Wciąża momentalnie, już po kilku przeczytanych zdaniach. Od pierwszej, skądinąd znakomitej, opowieści „Balkon na krańcu świata” towarzyszą nam bliskie sercu emocje w epicentrum których zawsze jest człowiek, jego świat, jego życie, jego dylematy, jego meandry przeszłości i przyszłości, opisane jakby idealnie, skrojone na miarę epoki, zapotrzebowania społecznego na tego typu lekturę, poruszającego sprawy i problemy aktualnie zajmujące ludzi najbardziej i najpowszechniej, a przy tym nie tracąc właściwego dystansu do niezbędnej w lekturze powieści intymnej relacji pomiędzy czytelnikiem a głównym bohaterem, który jest właściwie każdemu z nas bliski.

Książki Szymona Koprowskiego zaopatrzone bowiem są w swoiste solary energetyczne słów posklejanych ciepłem atmosfery snutej opowieści, a w zasadzie swoistego stylu pisarskiego oraz systemu obfitego czerpania z bogactwa różnych atrakcyjnych dla czytelnika środków literackich. Ta rzadka umiejętność powoduje, że Koprowskiego „się pochłania”, nie czyta.

(Dokończenie na stronie 4)

Koprowski i Jego świat po końcu świata

(Dokończenie ze strony 3)

Poza tym wiara w człowieka jest u Koprowskiego widoczna na każdym kroku i czytelna w każdym: słowie, zdaniu i w każdym sednie tej opowieści. Wyczuwa się ją niemal od razu i czytanie Koprowskiego zamienia się w przygodę.

Kto czyta przeżywa swoje życie wiele, wiele razy – tak, to daje właśnie Koprowski i dlatego stawiam go już na równi w najlepszych obecnych polskich prozaikach (tak dla przykładu i bardzo wybiórczo – Żulczyk, Małlecki, Twardoch, Wiśniewski, Koprowski...)

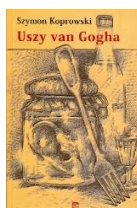
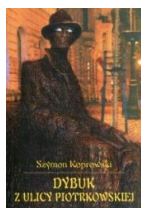
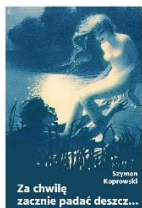
Los pisarza nie jest łatwy. Właściwie dziś. Wróćmy do „Requiem dla Wrocławia” piątej powieści Szymona Koprowskiego. To powieść ze wszech miar znakomita. Pominę już miksturę gatunków literackich dostrojoną idealnie do percepcji współczesnego czytelnika jako chłonnego widza obrazów. (Możemy tu skojarzyć tę powieść do wizji artystycznych Zdzisława Beksińskiego, choć nie określiłbym Koprowskiego jako Beksińskiego polskiej literatury. Koprowski ma niejako więcej empatii i społecznego zaangażowania, choć może i tego w obrazach nie da się zobaczyć?). Otóż powieść Koprowskiego wykracza poza samą siebie. Kreuje własny mikroświat, komponuje apokaliptyczną wizję, doprowadza swojego bohatera i nas niemal do szaleństwa, aby odwrócić nam nagle totalnie busołą uczuć i emocji. Niespodziewanie wracamy do krainy utraconej, otrzymujemy kolejną szansę, powracamy do wytęsknionego, zaginionego świata i okazuje się, że ów powrót jest czymś jeszcze gorszym niż kara. Okazuje się, że tak zwana „ludzkość” to pojęcie względne, pojęcie zatamizowane, wyobcowane, rzekłbym swoiście zaszcute i przeżarte do cna egoistyczną hulanką bez opamiętania. Do tego oszołomione nowymi technologiami, metodami łączności i rozprzestrzeniania informacji. Obraz społeczeństwa zmierzającego ku katastrofie. Jego rozkład jest tutaj czymś gorszym niż sama apokalipsa i jej wizje. Jego upadek jest przecież pokazywany, opisywany, dyskutowany i uzmysławiany, ale tezy te unaocznione w konkretnej opowieści Koprowskiego jeszcze bardziej zapadają z jaźń niżli wszelakie ostrzeżenia czy dyskusje mądrych głów. Czytelnik pewne pytania stawia sam sobie, a to jest bezcenne. Dekadencja powieści Koprowskiego jest oczywista. Oczywisty też jest drażniący przekaz, przekaz – dodajmy – pasujący do wielu okoliczności oraz zachłanności politycznej sięgania po władzę. Pomimo antyklerykalnej konstrukcji tej powieści jestem sobie w stanie przetworzyć pewien totalitarny mechanizm (właśnie ów Orwellowski mechanizm) na jakąkolwiek możliwą władzę żądną jeszcze większej władzy, władzy absolutnej i

maniakalnej, władzy dla władzy i dla podzielenia ludzkości na lepszych i gorszych... A na kilka stron przed „wielkim finałem” pisze Koprowski tak:

Po co ratować świat, gdzie obowiązują prawa stanowione przez wybranych dla wybranych? Dziesięć przykazań można między naiwne bajki włożyć, bo jeśli kogoś obowiązują to wyłącznie maluczkie, a ci którzy podobno stoją na ich straży, stworzyli sobie niedostępny innym azyl prawny, pozwalający bezkarnie łamać wszelkie Boskie i ludzkie zasady dla ich własnych korzyści. Potworna obłuda! Właściwie nie ma kogo ratować ani żałować, oprócz samego siebie.

Takiego oto świata dożyliśmy, choć ponoć taki był zawsze. Zaiste. Był. Z jedną tylko różnicą – ów świat przeżył sobie XX wiek (totalitaryzm się zanalizował i dopracował, żeby nie rzecz udoskonalili) i technologicznie skoczył w cyberprzestrzeń, a tam już to wszystko zorganizują nam na nowo. Czy zatem katastrofizm piątej powieści Koprowskiego jest wizjonerski czy raczej to bardziej moralitet, który po prostu nieźle się czyta? Z tym pytaniem już was samych pozostawię. „Requiem dla Wrocławia” to bardzo dobra książka, świetna powieść, jedna z lepszych jakie w życiu czytałem. Zaskoczyło mnie jej zakończenie. Właściwie po końcu tej książki człowiek staje przed trudnym dylematem: czy aktywność i działania jakie się podejmuje – z tych czy innych przyczyn czy motywacji, mają jakiegokolwiek sens? Dla kogo się to robi? Dla siebie? Dla świata? Dla ludzkości? Czy może dla zaspokojenia własnego ego? A może to bardziej skomplikowane? Może to mikstura, połączenia i wypadkowa wielu czynników, mieszanina altruizmu z egoizmem? A może to tak zwany zew sztuki i potrzeba ponad inne potrzeby (zważmy, że autor jest czynnym artystą malarzem i grafikem po Akademii Sztuk Pięknych)? Trudno o tym w sposób łatwy zawyrokować i odpowiedzieć na tę serię pytań. Samo ich zadanie i zadawanie prowadzi ku wolności. I tak jest też chyba książka Koprowskiego, a może i wszystkie Jego książki. Wypływają one z tęsknoty za wolnością. Tęsknoty za pięknem i za przestrzenią nieskończoną, za radością życia, relacji z bliźnim, za zachwytem, za harmonią. Za wolnością wyrażoną wieloma przymiotami. Wolność w sztuce jest bowiem czymś czego nikt i nigdy nie zostanie, artystom nie odbierze. Tak było, jest i pozostanie. Dotarliśmy zatem do liczby stałej, nie względnej, nie złudnej, nie hipotetycznej. Do wolności, której nikt nie jest w stanie odebrać. Brawo Szymonie. Twoje imię pochodzenia hebrajskiego znaczy – wysłuchany przez Boga i chyba coś w tym jest ...

Andrzej Walter



Stefan M. Żarów

sącząc cydr

rzecz pozbawiona tchnienia rzemieślnika
wydrążona materia
odcisk dłuta
rozkosz jego zręcznej ręki
odgłos pękających struktur
wokół niesie się pieśń chasydów
słowo
tam gdzie pomieszkował kleszcz
pustkowie
zwykłe przeorane pole
ukazanie korzeni roślin
bladło piaskowa obnażona gleba
przy starej synagodze sroga pustka
Rose i Benek pomieszkują w zagęszczeniu
cumulusów
na rozstajach pamięci odjeżdża ferajna
mordercy dożyli starości
rozplenili plemię następców wyzutych
z przeszłości

esencja

dom ceglany
z odgłosem mowy wrocławskiej kamienicy
odgruzowana przeszłość pierwotnej
substancji
stukot wagonowych kół
spoinowany wapnem gaszonym w parującej
ziemi
sny wypełnione postaciami mieszkańców
idąc śladem ciężkiej
odnalazłem to miejsce na skraju Placu
Grunwaldzkiego
ten sam rytm
wibrowanie opustoszałych fundamentów
dysonans
inna mowa mieszkańców w bliskim mi języku
urealnienie snów z dzieciństwa
przechodząc przystawałem tam
biorąc oddech w moim codziennym trakcie
z katedry filozofii
rzecz równoważnik bytu
odniesienie do poznania esencjonalnego

odwrócona karta zdarzeń

wchodzę na szczyt
przede mną osobiwa góra codziennych
schodów
pochylony przebudzeniem
skrzypieniem lat
wodzę z ruchem wskazującego palca
dotyk mojej świadomości
rozwija pofałdowane wzgórze mózgu
gdybym odkrył przyszłe dni
zapewne sparaliżowany pozostałbym
w kołysce niemowlęctwa
a tak niosę platynowy zarost
bibliotekę zdarzeń
coraz obszerniejszy katalog osobliwych grafik
a zapis kart odczytuje na drukarce
wewnętrznych przypomnień

Mniej Więcej (200)



Foto: Zofia Mikula

Wiersze wyjątkowo inne!

Osobliwy to tomik: Autor – **Kazimierz Żarski** – mieszkający w cudownym Kampinosie sam sobie ten tomik sprawił przy udziale przyjaciół projektujących, a druk podjął P.H.U. Krystel z Warszawy. A poza tym ten tomik posiada ISBN, czyli ważny certyfikat.

Pierwszy raz z czymś takim się spotkałem... I co?: w ręce zaklaskałem!

Można nie prosić różnych wydawnictw, tylko samemu książkę sobie wydać – no i tak właśnie się stało.

A teraz przejdźmy ad rem...

Leszek Żuliński

Proponuję pierwszy wiersz pod tytułem *Intro*. Oto on: *Otwórzmy umysł na tajemne brzmienia, / Wniknijmy w słów znaczenia zapomniane, / To, co się zmienia, ani się nie zmienia, / Niech trwa w nietrwanii wśród umarłych planet // Pojmijmy słowa, na pozór mylące, / Jak „obłąkanie” – oznacza to przecież, / Że coś się błąka, „O-błąkać” jest końcem, / To nasyce nie należne poecie // Słuchajmy głosów poetów umarłych, / Ustalmy normę, co jeszcze „normalne”, A co jest poza, może się zatarły / Granie fikcji w przestrzeni realnej? // Poeta kłamie, prawdę złudą mami, / Sądząc, że posiadał tajemnice bytu, / Szuka słów pustych – przedmiotem zabranych / Kolejna nocą bez zmierzchu i świtu.*

Wczytajcie się... To jest bardzo ważny tekst!

Tomik podzielony jest na trzy „odslony”: 1. *Objawy*, 2. *Cienie*, a na końcu hasło *Coda* i tytuł *Starzy poeci* poświęcony Ivanowi Korponai (to był znany ukraiński napastnik piłki nożnej).

No i właśnie ten ostatni wiersz chcę Wam pokazać: *Kiedy szliśmy z Ivanem wzdłuż rzeki, Nowe wiersze składając, skupieni, / Usłyszeliśmy pół zew daleki / Powiew wiatru swobodnych przestrzeni // Jeden wiatr, od Bałkanów wiejący / Zmusił serce do bicia w pośpiechu, /*

Drugi wiatr – gdzieś nad stepem krzącący / Chciał użyć swojego oddechu // I tak idą po trawy kobiercach / Dwaj poeci, co wiatr ich usłuchał, / Jeden z duchem, lecz za to bez serca, / Drugi z sercem, lecz bez ducha.

Niemal wszystkie te wiersze są dedykowane konkretnym osobom znanym nam. Dlaczego? Ano chyba dlatego, że życie i literatura dla Pana Żarskiego to jest niemal cały jego świat.

Proponuję Wam także przeczytanie wiersza pod tytułem *Erotyk* (jest on dedykowany Janowi Lemańskiemu oraz Marii Komornickiej...

Proszę, przeczytajcie: *Trzeba mieć w sercu czarny płomień, / By kulę nosić jak breloczek. / Ty nie zapomnisz pewnie o mnie, / Choć co innego mówią oczy // Nie mogę wiedzieć, czy kochałaś, / Czy tylko był to pozór nikt, / Gdy na twych wargach pozostała / Odpowiedz ust mych, gdy zamilkły // I teraz nawet nie wiem, czemu / Kochałem cię, choć obcą tak / Gdy przyglądałem się w milczeniu / Krzącącym nad Grabowem ptakom // Cóż zatem, że twym mężem byłem / Cóż, że nas połączyło słowo, / Już wiem, że wtedy cię zabiłem, Na Plantach, w tamtą noc wrześnieową.*

Przyznajcie: to są wiersze niebanalne i pisane w wielce „wsobnym” przeżywaniem.

Na koniec jeszcze przeczytajcie wiersz pod tytułem *Ulotność słów*. Cytuję: *W powietrzu jeszcze się unoszą / Słów moich ślady – jak obłoki, / O świecie pewnie je rozproszą / Promienie słońca znad zatoki // A może słowa pozostaną / W pokoju obcym, pustym takim, / A może w noc zaczarowaną / Zabiorą je wędrownie ptaki. // Uniosą je do słońca odległych, / Odmienią lat milionów lśnieniem, / By w mroku znów do ciebie biegły, / By kaleczyły – jak milczenie.*

Taaak! Czytałem te wiersze uniesione w bardzo intrygującej osłonie i we własnej, głębokiej ciekawości. Nie potrafię tych wierszy do cna strawić, bo jest w nich coś wielce, jak rzekłem, głęboko wsobnego.

PS.: No i kto by się spodziewał, że dobrniemy do dwusetnego tu wpisu!!! Biegnijcie do sklepu po coca colę (w najgorszym przypadku do monopolowego) i świętujcie do upadłego.

Kazimierz Żarski, *Leczenie umysłu*, Wydawca: Autor, Kampinos 2021, s. 54.

Kazimierz Żarski

Czarna róża (Maria Kasprowiczowa)

Oczy urocze, w nich dusza płonie
Jak promień gwiazdy dalekiej Słońcu,
Drobne, nerwowo splecione dłonie

Ściskają różę, czarne, bez kolców

To różę z grobu, wczoraj zerwaną,
Dwóch lat potrzeba, żeby zakwitła,
Prezent dla ciebie przyniósł nad ranem
Posłaniec piekiel, anioł zamilkły

Opadną jutro płatki z róż suchych,
Coś pozostanie – pąki zaschnięte
Jak powidoki miłości kruchych
W niedoskonałym ciebie zakłętę

Prośba (Stanisława Umińska – Jan Żyznowski)

Bądź mi aniołem, śmierci aniołem,
W podróż niechybłą prowadź milczącą,
Ostatnią w życiu odegraj rolę
Wbrew wschodzącemu na niebie słońcu

I w tej podróży bądź mi Charonem
Pomóż odgadnąć, gdzie Styksu brzegi,
Bądź pośród planet mym cicerone
I prowadź pewnie w gwiazdozbiór Vegi

Albo pozostaj i bądź szczęśliwa,
O mnie zapomnij, bo mnie nie było,
Jak ptak do lotu martwy się zrywam,
Już nie pamiętam, co to jest miłość

Śmierć obrazu (Władysław Podkowiński)

Przyćmione światło, szkielety na ścianach,
Błask z trupich czaszek upiornie wycieka,
Z czarnego płótna zasłona utkana,
To śmierć obrazu, także śmierć człowieka

W głębi artysta z opuszczoną głową,
W bezwładnych dłoniach zamiast pędzla sztylet,
Już nie pamięta, czy w tę noc kwietniową
Żył czy był martwy – wiecznie czy przez chwilę

Ktoś skleił obraz, z ducha stał się ciałem
Dla tej wybranej, wspominatej czule,
Tej jednej, której serce oddał całe,
Już nie pamięta, Ewie to czy Julu?

Ulotność słów

W powietrzu jeszcze się unoszą
Słów moich ślady – jak obłoki,
O świecie pewnie je rozproszą
Promienie słońca znad zatoki

A może słowa pozostaną
W pokoju obcym, pustym takim,
A może w noc zaczarowaną
Zabiorą ją wędrownie ptaki

Uniosą je do słońca odległych,
Odmienią lat milionów lśnieniem,
By w mroku znów do ciebie biegły,
By kaleczyły – jak milczenie.

Wojciech Kawiński

Produkcja zmian

Skoro jest tak
To może być inaczej.
Ślepa rzeczywistość –
A nad-rzeczywistość kracze;

Rozszczelnieni przez
Linie zniekształceń
Otwieramy drzwi
Przytrząskujące palce

Ktoś za nas robi wszystko.
Oddalając bliskość.

Droga do –

Pamięci Juliana Kawalca

Dopiero co wyszliśmy,
a więc nie dojdziemy
Ani patrząc w dal, ani
gubiąc nitki promieni.

Wówczas nas ktoś
trafi w samo sedno.
Rozstaniemy się z czymś
co utrwaliło swą odpowiedność.

Czarne światło (może jest takie)
wypełni jedną naszą stronę,
aby się stało, duże, małe
czyli nie-wiadome.
Zdarzenia wokół wciąż są spore.
Dotknięte bzdurą i horrorem.

Peter Maclaren

Godziny przed zaśnięciem

W tych wczesnych latach,
kiedy piłka była piłką,
a ściana ścianą,
celebrowałem godziny przed zaśnięciem,
choć głos ojca wzywał mnie do spania.

Godzinami toczyłem szklane kulki po
podłodze,
między dywanem a listwą przy ścianie,
pod mostami ulubionych magazynów –
niekończący się strumień migocącego światła.

Metafora komplikuje zjawiska;
teraz z mojego okna w Cathcart,
widzę roziskrzony pociąg opuszczający stację
w ciemności wieczoru –
jest węzłem prześlizgującym się przez trawy.

Na autostradzie.

samochody policyjne
są aligatorami,
ześlizgującymi się z błotnistej brzozy
w pogoni za ofiarą.

Najsmutniejsze – we Francji –
są złote słoneczniki,
niegdyś ogromne jak talerze,
teraz usychające, z łodygami chylącymi się do
ziemi –

człapiący starzy ludzie,
w poświęcie późnego popołudnia.

Odbicia w lustrze

W pewną sobotę, w mieście,
gdy byłem małym dzieckiem,
siedziałem na desce przełożonej przez
krzesło
i patrzyłem na ciąg chłopców
odbijających się w lustrach za moimi plecami.
Fryzjer ścinał mi włosy,
a ja malałem w nieskończoność.

Teraz w lustrze
widzę moich przodków –
ojca, dziadka, jego ojca,
dżentelmenów z wąsami, których nie znałem.
Odbicia w lustrze zamazują się.
Patrzę w lustro
zaglądając w moją własną przyszłość.

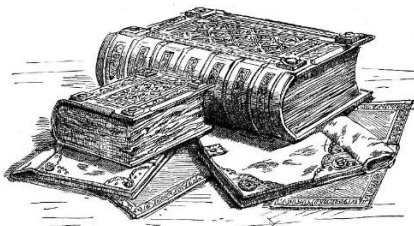
Zmierzając donikąd

Choć podziwiam twe błyskotliwe pomysły,
niektóre metafory są piękne,
idee robią wrażenie
a język czasami wzrusza,
w końcu jednak czuję,
że twoje wiersze prowadzą donikąd.

Te słowa napisał redaktor,
i tak rozpoczął się nowy ruch poetycki
– poezja jako podróż,
nieustannie w drodze,
podczas gdy wehikuł języka,
opony klapnięte,
wraca do garażu.

Tłumaczyła Anna Małecka

Peter Maclaren, filolog angielski, jest rodowitym mieszkańcem Glasgow. Przez ponad trzydzieści lat pracował jako nauczyciel języka angielskiego w szkole średniej. Równocześnie publikował wiersze i felietony w szkockiej prasie literackiej. Poniższe wiersze pochodzą z wydanego w roku 2021 tomu *Hours before Bedtime*.



Ewa Klajman-Gomolińska

Słowem malowane

Obraz wystawiony na sprzedaż
że niby ktoś biegnie przez łąkę
jakieś konie
Mazurskie miniaturowe
Chce zostać kupionym
Więc tyłem
z ramą
złotą na łańcuszku Damską torebką
Ssie.

Startujemy

Dwie zapowiedziane matki
Zatrzymane ciele w pół zdania
Pokora nalana do kąpielni
Ssie powołane do osuszenia łez
Aktywacja produktu
nie powiodła się więc
Ssie.

Kropka

Ona ma oczy łączące dwa światy
I czas by mu prac koszule
Ona ma zapach stąd do nieba
Bo nóg jej nie sposób opisać
W rajstopach modnych w tym sezonie
W kropki
Ssie.

Ośrodek

Siedzi przy biurku
Jest dyrektorem ważnego ośrodka
Mózgowego gdzie fale są wysokie
Piaszczysta plaża oferty
w segregatorach
Asystentka obietnicą
Ssie.

Spinka

Ma wyprasowaną koszulę śnieżnobiałą
Z kobaltową spinką
Jest gościem
Zegarek go mierzy
Czas obszedł nie przeskoczył
Dlaczego impertynencko
Ssie.

O ptaku

Ciele i dwie matki
Miele pokorę
W kratkę
Ssie.

Ewa Kaczmarczyk

Serca

mijają minuty
na zakątku ostania
jakby piaskiem
usypanym w turkusie wody
gasną zachwyty
poznania
słońce otula swym ranieniem gorąca
włosy spięte
kapeluszem przysłonięte
pot spływa
sól, skóra razem pochłonięte
widoki lśnią
swym dziewiczym pięknem
jeszcze nie pamiętam
bo jestem
zostaną tylko na lśniącej
fotografii
palmowe cienie
baldachimowe
w obłoki sięgające
miłość muska
swym ciepłem
te serca

Aniołowie

zachód słońca
lekko słońce udaje się na spoczynek
aniołowie dnia wspomnienie poranka
płyną w miłości kochania
daleko od nas
płoną przed snem
w
oczekiwania naszych oczu
złociste pocałunki
lekkie pióra zgubione
okna w odbiciu nieba
srebrzystym złotem
szybują aniołowie

Maki czerwone jak wino

usta soczyste
na łące same pocałunki
wtulają się między innymi
w zboża i chabry
złoto i błękit nieba
zachwytem oplecione
wiatr swym ramieniem
czesze te łąny
pośród pól
układając we wstęgę
czerwoną

W dalekie krainy

Odległa kraina
zatopiona w chmurach

wyniesiona na podium gór
wspaniała słoneczna Nejra opodal Malagi
twórczość otwiera wyobrażenia
zatapia zmęczenia
marzenia unosi bliżej nieba
Anioły w mieście
widziane w koło
kroczą w wietrze
o krok za tobą

Małgorzata Kulisiewicz

Smartfonicus

Zatopieni w ekranach
zgubili swoje ego.
Laptopy, i-pody,
tablety, smartfony
ich ołtarze.

Narkotycznie przyrośnięci
do ekranów
dryfują w setkach obrazów,
tysiącach słów,
karmią się płytką wiedzą,
krótkimi zdaniami.

– Heja, będziesz dzisiaj?
Najnowsza koszulka Ronaldo
na licytacji!
Wypadek samolotu.
Gdzieś wybuchł wulkan.
Zawalił się świat
– na szczęście tylko w fake newsach.

W autobusach tłumy klikają
w literki smartfonów.
Nie patrzą sobie w oczy,
nie widzą twarzy.
Esemeują do siebie,
nawet, gdy stoją obok.

Homo smartfonicus
nieświadomy
swej tragedii.

Fake newsy

Przemieszczają się błyskawicznie,
fałszywi prorocy naszych czasów,
mydlą oczy,
sieją zamęt,
zarażają nienawiścią.
Pajęczna sieć oplata świat
fałszem i podróbką.
Plaga fake newsów
niszczy nas, skłóca,
wywołuje zamieszki w globalnej wiosce
z szybkością błyskawicy.
Nie-Prawda, nie-Dobro, nie-Piękno.

Z dużej chmury...

... kwaśny deszcz
martwy las
kłuje oczy
opadłymi igłami
łyse gałęzie sterczą
jak widmo końca

kwaśne deszcze
miny ludzi
którzy uczynili ziemię
poddaną

prawda wypływa na wierzchu
jak śnięte ryby w jeziorach
złe deszcze kruszą
zabytkowe mury

nawet cierpliwe metale
korodują
wszechwładna rdza
na ludzkich umysłach
po nich choćby potop

kwaśny deszcz draży ziemię
Arka Noego nie nadpłynie

Smo(g)k

Wiatr przewieje wszystkie trucizny
w labiryncie zmruszonego molocha.
Wieje kędy chce
i nie ratuje atmosfery.

Oddech bestii głupoty
łatwo nas wykończy.
Zablokowała
wszystkie napowietrzne
korytarze ucieczki.

Wianie od cywilizacji niemożliwe,
bo czystej natury już nie ma.
Rozum też się cały zabudował
bez przewietrzania.

Smog nas pożre
albo rozwiejemy
jego złudzenia.
Tertium non datur.



Rys. Barbara Medajska

Stefan Żarów

Pochylenie nad mglistością zdarzeń

Pisanie z niepamięci, pamięcią uchwyconą w interpersonalnych doznaniach czy zasłyszanych opowieściach jest utrwaleniem zdarzeń, swoistym pochyleniem się nad ich mglistością. Należy pamiętać, że istotnymi elementami stanowiącymi fundament pracy pisarza, jak ujął to znakomity prozaik latynoamerykański Mario Vargas Llosa są: „Osobiste przeżycia i podstawy kulturowe, czyli lektury”.

Zabierając się do czytania kolejnego zbioru opowiadań, jakim są *Krople potu* Stefana Pastuszewskiego wydane w roku ubiegłym, należy uchwycić kontekst zawarty w przekazie na pozór luźnych opowieści napisanych przez doświadczonego prozaika, jakim jest Stefan Pastuszewski. Autor publikacji o wymiarze powszechnym, opracowań, książek poetyckich, powieści i zbiorów opowiadań wydawanych na przestrzeni ostatnich ponad czterdziestu lat. Pisarz w swym dorobku posiada wiele wydanych tytułów w tym między innymi: powieści *Późne majowe popołudnie* (1995) i *Dziś* (2009, 2010), nowele *Proboszcz* (2005) i *Tancerka* (2007) oraz zbiory opowiadań: *Dziwne sprawy* (1980), *Szczególny zbieg okoliczności* (1994), *Nie-do-opowiadania* (1997), *Karły* (2000), *Dwanaście miłosnych miesięcy* (2001), *Teraz Polska* (2002), *Dwanaście pań i panów w lusterkach* (2003), *Coś się kończy i coś zaczyna...* (2006) *Trumna nie ma kieszeni* (2008), *Z Bogiem* (2011), *On* (2019). Wydał również zbeletryzowane wspomnienia: *Miasto* (1996), *Trzy światy* (2005), *Sebastian* (2010), *Drugie życie drzewa* (2020). Jego proza była dotąd tłumaczona na język bułgarski, czeski, niemiecki, serbski, ukraiński i węgierski.

Zbiór opowiadań pod znanym tytułem *Krople potu* zaliczyłbym do literatury realistycznej rozgrywającej się w okresie kilkudziesięciu lat w przestrzeni rzeczywistej. Książkę rozpoczyna opowiadanie: *Kot. Bydgoszcz, 13 stycznia 1957*. Jest to istotna data dla dwójki bohaterów chcących się odizolować od zewnętrznego harmideru, w wyniku wewnętrznego upadku, a przed podjęciem ostatecznego życiowego kroku, jakim jest samobójstwo. Znamienne stają się słowa: „*Mam tego wszystkiego dosyć! A na dodatek wybrali mnie kandydatem na posła. Ja się na to nie nadaję. Nie udźwignę. – Udźwigniesz. Z takim obciążeniem? – To ja ci ciężę? – Nie. Wszystko ciężę. Ludzie... Szkoda Tadeusza Borowskiego. – Nas też szkoda. – Oszukali nas. – Myślny sami się oszukali*”. Mamy tutaj do czynienia z zachwianiem procesu socjalizacji, wątpliwości powziętej wcześniej decyzji wspólnej drogi,

jak również odwołanie się do dramatu życiowego Tadeusza Borowskiego niemogącego wyrwać się z doświadczeń obozu koncentracyjnego. I to znamienne określenie mogące zdarzyć się w każdym miejscu i czasie: „*To ludzie do tego wszystkiego doprowadzili. – Tak, ale po co im robić kłopot. Nie ma oko za oko, ząb za ząb... Chodź*”. Odwołanie się do kodyfikacji prawa w prehistorii cywilizacji zawartym w Kodeksie Hammurabiego jest podkreśleniem całego mechanizmu uwarunkowań społecznych, bezsilności i alienacji jednostki osamotnionej w buszu narzuconych poprawności. Przestrzeganie prawa naturalnego jawi się tutaj, jako bezsilność na zaistniałe zło, a decyzja o wspólnym samobójstwie wydaje się być panaceum na zaistniałą sytuację. Samotność jednostki, związków, grup społecznych jest dramatem współczesnej cywilizacji nacechowanej pędem ku wiecznej młodości, konsumpcyjnym stylem życia, wymuszonym przejściem w elektroniczną sferę kontaktów interpersonalnych, szczególnie przyspieszonym w okresie obecnej pandemii koronawirusa. Już w tym pierwszym opowiadaniu przekonujemy się, że Stefan Pastuszewski mocno stąpa po życiowym gruncie, nie dodaje tym przeżyciom kolorowych barw, ograniczając się do czerni i bieli podstawowego pigmentu opisywanych zdarzeń.

Dominują w tej prozie dwa elementy istotne dla warsztatu pisarskiego, jakimi są: w pewnym zakresie osobiste przeżycia autora i podstawy kulturowe przedstawianych zdarzeń nacechowane szczerością wnikliwego narratora. Można odnieść wrażenie, że opisane historie mogły się zdarzyć wszędzie przy dominującym dysonansie narosłych sprzeczności środowiskowych. Jeszcze raz przekonujemy się, że egzystencjalne problemy obnażają nas z powszechnego mniemania o wielkości wobec dolegliwości umęczonego ciała i obolałej świadomości, a pęd za uludą prowadzi do klęski. Czym zatem staje się los jednostki? Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi po wnikliwej lekturze opowiadań. Być może odnajdzie on w niektórych nieco sentymtalne frazy, szczególnie w części *Z Sebastianem*.

Pastuszewski jawi się nam, jako pisarz doświadczony życiowo z całym konglomeratem subiektywnych odczuć, które przetransponował na ogół możliwych uniwersalnych zdarzeń. Zbiór *Krople potu* zawiera czterdzieści jeden krótkich opowiadań, syntetycznych w przesłaniu, o oszczędnych środkach przekazu nacechowanych zamierzoną prostotą formy. Nie są one pozbawione jednak ładunku

emocjonalnego umiejętnie ujętego w treści. Autor nakreśla nam pewien schemat poprzez dodanie podtytułów: *Z dziejów najnowszych, Ze snu, Z Sebastianem, Z nią, Z marginesu* oraz poprzez zamieszczenie wypowiedzi recenzentów w dodatku *Opinie*, dotyczących jego prozy, jakby chciał uwiarygodnić swoją pozycję. Zabieg dopuszczalny, ale w przypadku tego autora zupełnie niepotrzebny zważywszy na dorobek prozatorski. A może jest to przemyślana prowokacja, warunkująca spostrzeżenie zawartego przekazu?

Zachęcam do wejścia w asortyment zawarty w tych opowiadaniach, różnorodny i nie do końca posępny. Odwołuję się w tym miejscu do wypowiedzi Gabriela Garcii Marqueza, który powiedział: „Historię tej powieści miałem ułożoną w głowie w wieku piętnastu – siedemnastu lat (...) Musiałem jednak napisać przedtem cztery utwory, żeby nauczyć się jak napisać *Sto lat samotności*. Dlatego twierdzę z całym przekonaniem, że najważniejsze i najtrudniejsze to nauczyć się pisać. Uważam, że kryje się jakiś sekret w tym, a może to cecha wrodzona, że jeden zostanie pisarzem, a drugi stenografem”. W przypadku Stefana Pastuszewskiego nabieramy przekonania, co do obranej drogi, która prowadzi do ciągłego doskonalenia w zakresie umiejętności posługiwania się warsztatem pisarskim.



Stefan Pastuszewski, *Krople potu*. Bydgoszcz 2020.

Kinga Młynarska

Przebudzenie Elizy Segiet

„Przebudzenie” to siódma (licząc tylko polskie wydania) książka poetycka **Elizy Segiet**. Zawiera w sobie wszystkie składowe style poetyckiego, który autorka wypracowała w ciągu niespełna ośmiu lat. Odnoszę wrażenie, że jest to też książka w jakimś sensie podsumowująca dotychczasowy dorobek poetycki Segiet.

Kto sięgał po „Romans z sobą” i kolejne tomy wierszy, ten doskonale zorientuje się jaką drogę pisarską przeszła Eliza Segiet. To, co na początku było poszukiwaniem własnego głosu teraz skrytykował się w niepodrabialny i rozpoznawalny styl. „Przebudzenie” jest kwintesencją poezji autorki głoszących „Magnetycznych”.

Od początku w twórczości Segiet to *Człowiek* jest centrum poetyckiego bytu. I to się nie zmienia. Jednak z intymnej perspektywy ja poetka przechodzi do wielogłosu. Jej podmiot jest niejako przewodnikiem po świecie – nie zwierza się, tylko relacjonuje, wskazuje, przypomina czy wreszcie – napomina. Niekiedy tylko oddaje głos poszczególnym bohaterom wierszy, by ich wyznania czy też apele wybrzmiały dosadniej.

Aksjologia „Przebudzenia” opiera się na wolności w szerokim rozumieniu, pokoju (pięknie definiowanego przez Segiet jako *przekraczanie barier / – od współbycia do współdziałania*), szacunku, tolerancji i miłości (do świata, a przede wszystkim do bliźnich). Ale poetka zwraca uwagę także na wartości, często pomijane w naszej codzienności, a przecież niezbędne do prawidłowego funkcjonowania (jednostki i ludzkości w ogóle). To m.in. *harmonia, która potrzebuje zrozumienia*, pojednanie, przebaczenie. Drogą do nich są chociażby drobne gesty – *światliste słowa, łaskawy dotyk*. Sedno jednak wybrzmiewa w „Prostocie”: *w prostocie dialogu / usłyszysz więcej i powiesz więcej*.

W przestrzeni poetyckiej każdego wiersza nie są to li tylko puste hasła rodem z transparentów lub płomiennych przemówień. Eliza Segiet buduje bowiem w lirycznym mikroświecie pewien konkretny obraz, choć oparty na ogóle, często nawet pozbawiony objaśniającego detalu czy charakterystycznych punktów, to jednak czytelny przez to, do czego odsyła nas poetka m.in. w dedykacjach. Wiele utworów zostało poświęconych ludziom znanym z Wielkiej Historii, przede wszystkim artystom, naukowcom i działaczom społecznym. To właśnie te nazwiska budują kontekst wiersza. Oczywiście, bez znajomości tych postaci również z łatwością możemy odczytać tekst na jego podstawowym poziomie, wszak Segiet jest uniwersalna w swoich przesłaniach. Autorka jednak zwraca uwagę celowo na dokonania osób, o których coraz mniej się pamięta.

Trzydzieści wierszy tworzy tu nieformalny cykl. Jak podpowiada poetka – to liryczny hołd oddany zasłużonym w walce o sprawiedliwość i prawa człowieka, m.in. A. J. Luthuliemu, M. Gorbaczowowi, C. S. Lamasowi czy choćby H. La Fintaine’owi. Każdy z tych utworów poświęconych laureatom Pokojowej Nagrody Nobla to pewnego rodzaju poetycka trawestacja. Autorka przenosi bowiem fragmenty wypowiedzi czy symbole do końca lub poglądów na liryczną materię.

Znakomicie ów cykl wpisuje się w ogólne przesłanie „Przebudzenia”. Jednak troskę o sprawiedliwość, poprawę jakości życia czy spokój można wyrażać na wiele sposobów. Poza działaniem na tak wielką skalę jak zaangażowani bohaterowie Segiet, można przecież być po prostu dobrym, życzliwym człowiekiem na co dzień. I o tym też pisze poetka. Nieco przewrotnie przechodzi od pokazania rozmaitych „pułapek”, jakie sami zasadzamy lub w które wpadamy, do tego, co tak naprawdę warto uznać, a więc: szczerość, bliskość czy bezpieczeństwo, a także kreatywność czy rozwój intelektualny.

Na pierwszym planie wszystkich wierszy „Przebudzenia” jest Człowiek. Segiet rozpoznaje od pokazania ludzi jako pewnej zbiorowości, postawionej w stan zagrożenia – np. konfliktem zbrojnym czy prześladowaniem (choćby na tle rasowym). Poetka nie zapomina o żadnym aspekcie – tak samo żywo interesują ją sprawy głodujących, co dzieci pozbawionych dzieciństwa (przez wojnę), cierpiących nędzę czy odpornych na rzeczywistość – osoby uwięzione w chorobach, zaburzeniach. Podmiot Segiet opowiada się za tolerancją w jej najpełniejszym wymiarze – np. *wolność (...) / szacunek (...) – dla każdego, prawem wszystkich ludzi / jest pożywanie, każdy jest inny, / nie gorszy, nie lepszy* [podkr. K. M.]. Segiet pokazuje też, przede wszystkim w cyklu „noblowskim”, jak można stwarzać lepszy świat, np. karmiąc łaknących (jak N.E. Borlaug), budowaniem mostów zamiast ścian (jak A.A. Ali) czy zjednoczeniem (jak A. Briand i G. Stresemann). Losy zbiorowości to suma losów jednostek. Nie brakuje więc w „Przebudzeniu” także zwrócenia uwagi na pojedynczego człowieka i jego mikroświat. Autorka wskazuje na różnorodne przyczyny nieszczęść, jak np. życie iluzją, rozczarowanie ludźmi, dojmująca samotność, zniewolenie (także np. chorobą, zaburzeniami), strach, poczucie niepewności. Dlatego też uświadamia jak ważne jest to, by mieć kogoś bliskiego, kto będzie wspierał, motywował, kto pomoże w trudnych chwilach i nie nadużyje naszego zaufania.

Tu wszystko zaczyna się i kończy na Człowieku. To on nosi w sobie olbrzymią moc. Jest odpowiedzialny za siebie, bliskich, ale też

swoje otoczenie. Coraz wyraźniej wybrzmiewa w ostatnich książkach Segiet troska o środowisko i ogólnie sprawy ekologii oraz krytyka tzw. postępu technologicznego (który nas zjada). W „Przebudzeniu” poetka jedynie zarysowuje te kwestie, obwiniając ludzi o bezmyślne niszczenie planety, a mocniejszy akcent kładzie m.in. na siłę żywiołu i rozmaite niespodzianki, jakie mogą nas dopaść. Takie jak pandemia covid-19, będąca przyczynkiem do rozważań o tym, co było, jest i będzie oraz szukaniem odpowiedzi na namnażające się pytania o sens istnienia, o wdzięczność, wartości, siłę ludzkiego charakteru itp. Niezwykłą spójność całego tomu poświadczają choćby właśnie wiersze, w których został ukazany świat w dobie rozprzestrzeniającego się koronawirusa – epidemia prowokuje pytania o postawę człowieka wobec takiego, nowego dla wielu, zagrożenia – czy zjednoczymy się w walce ze wspólnym wrogiem, czy jednak natura ludzka jest tak słaba, że wygra egoizm i obrona własnego ja?

W całej twórczości Elizy Segiet jednym z lejtmotywów jest czas. W „Przebudzeniu” także pojawia się to zagadnienie, jednak to już nie rozważania o przemijaniu, o stopniowym zbliżaniu się do śmierci najbardziej zajmują poetkę. Tym razem autorka skupia się również na czasie „po” – po pandemii, po zmianach czy szczególnie po naszym odejściu. Czyli czas jako pomost między dawnym a obecnym i przyszłym. Co wtedy się stanie? Czy przemienimy bezpowrotnie? Jak zachować wspomnienia o nas, o tym, co nas spotkało (np. jako zbiorowość), o ważnych wydarzeniach? Segiet rozmyśla nad rolą natury i sztuki (w tym przede wszystkim dzieła artystyczne inspirowane przyrodą) w tym aspekcie, czyż nie te dwie materie finalnie okazać się najlepszym, bo najtrwalszym, nośnikiem pamięci?

Najnowsza książka Elizy Segiet to liryczny apel o *przebudzenie*. O dostrzeżenie, że zło jest wszechobecne, że potrafi przybierać różne postaci i kusi nawet tych, którzy powinni stać na straży porządku. Te wiersze uzmysławiają, że zło zawsze rodzi się w jednostce (m.in. od wyszydzenia, kłamstwa czy fizycznej agresji), a później się rozrasta i eskaluje. Ale pocieszeniem jest fakt, że dokładnie tak samo jest z dobrem – a więc jest jeszcze nadzieja! Nawet w tych niepewnych czasach (*pokruszonym czasie*), jakie nastały. „Przebudzenie” otwiera oczy na sprawy, wydawałoby się, oczywiste (choć wiadomości z kraju i świata temu uparcie zaprzeczają – nadal dzieją się rzeczy niemiarygodne). Dlatego trzeba stale przypominać, uświadamiać, wspominać o tym, co fundamentalne, by wreszcie *zatrzymać śmierć i obudzić życie*.

dr Grzegorz Szelwach

Prawda, piękno i dobro płynące z „Listów od Felicji”

Każdy historyk literatury na swój sposób wpisuje się z epistolografią pisarzy.

Nie da się tego fenomenu kulturowego ogarnąć raz na zawsze. Taką próbę podejmuję ja pisząc o listach dr **Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej**, spod pióra której wychodzą tylko dobre książki. Jest ona autorką ponad czterdziestu książek; By wymienić tu niektóre z nich: eseje „Trzecia płeć”, powieści „Niezapłacony rachunek sumienia”, „Miłości głodni i godni” oraz licznych tomików poetyckich, m.in. „Kwartet międzyludzki”, „I któż tu winien?” – dramaty, wiersze, fraszki.

W dwóch tomach „Listów od Felicji” Borzyszkowska-Sękowska podtrzymuje tradycję pisania listów. Książki te stanowią istotny wkład do silnie rozwijających się dziś badań nad epistolografią. Czytelników zachęcam do studiowania trzeciego i czwartego tomów „Listów...”.

Obserwujemy w XXI wieku wzrost zainteresowania biografistyką oraz osobowością twórcy, a zwłaszcza epistolografią i diarystyką, czyli „dokumentem osobistym”.

Ton listu dyktuje jego adresat, zatem inne są listy intymne, inne oficjalne, inne przeznaczone z góry do głośnego czytania lub publikacji, inne zaś listy – wyznania.

W listach mamy do czynienia z jednym nadawcą, tym podpisanym imieniem i nazwiskiem. Ale przecież nie jest on jednolity, jego wizerunek się zmienia. Inne są zatem listy do Borzyszkowskich, prof. Marii Szyszkowskiej i Jana Stępnia, Basi i Aleksandra Nawrockich, Andrzeja Zaniewskiego, czy prof. Pawła Soroki, a inny jest list do kardynała Kazimierza Nycza, biskupów i kapłanów, czyli list oficjalny. Choć w nim autorka pozwala sobie na szczerość: *Kiedy tylko mogę jadę do Wilanowa. Uczestnicząc w Konferencji poświęconej Robertowi Schumanowi- wygrałam konkurs wiedzy o Nim. Rozwiązanie było w Świętyni Opatrzności i wtedy jako laureatce wręczono mi mikrofon. Doprawdy nie umiałam się znaleźć, wystraszona, zniewolona wielkością i wspaniałością tego monumentalnego obiektu, jego promieniującą świętością, myślałam, że się pod ziemię zapadnę. Bo byłam przecież jakby na ambonie... I wtedy to chyba Anioł Stróż krzyknął mi do ucha:*

„– Hola! Przecież gadanie to twój zawód!”

No istotnie. Życie spędziłam jako nauczyciel akademicki i mówienie nigdy nie sprawiało mi trudności. A teraz? Tu w tej wielkiej „Świątyni Opatrzności Bożej”?

Zapomniałam przysłowiowego „języka w gębie”.¹

Przy lekturze „Listów od Felicji” wiele razy nasuwało mi się pytanie o ich szczerość. Jest ono powodowane zwykłą ludzką ciekawością. Kiedy zapragnąłem jednak je zgłębić, okazało się, że stanowi poważny problem dla każdego, kto zajmuje się dokumentem prywatnym. Poważny i nie całkiem rozwiązany. Sama Borzyszkowska-Sękowska wysoko ceni szczerość. To niejako upoważnia mnie do rozważań o szczerości jej korespondencji. Bycie szczerym staje się synonimem bycia sobą. Korespondencja dla autorki „Listów...” jest nie tylko wymianą informacji, kontaktem z bliskimi. Jest „więzią dusz”, a nie tylko więzią uczuciową. W liście do prof. Marii Szyszkowskiej, dra hab. Tadeusza Medzleskiego i Jana Stępnia czytamy: *Zawsze (...) uważałam, że me życie nie interesuje nawet czytelników moich powieści, esejów, dramatów. A teraz? Teraz tylko w korespondencji z Wami moi Wybrani (nie szkodzi, że tylko jednostronnej) przenika wiele z moich zgoła osobistych przeżyć. Bo moje życie związane jest z ludźmi do dziś i jestem ogromnie szczęśliwa, że są to ludzie nieprzeciętni, ciekawi, twórcy...²*

Kategorię szczerości zauważam także w liście do prof. Zofii Chyry-Rolicz: *Bywałam dość często niestrudzoną globroterką, dopóki los i wycieńczenie pracą organizm nie przyhamował, przez ten „dziwny świat”, ale i wtedy żartowałam iż w swej chorobie nie „kok”, bo zawsze nosiłam długie włosy i często utrefiałam je upinając misternie ukształtowany kok, ale także J.P. Sartre’a, o którym to teraz z Simone de Beauvoir pisałam pracę dyplomową na I fakultecie mam w... d. Skąd taki wtór? Otóż me chorobsko nazywa się koksartroza. A więc „i kok Sartre’a mam w dupie”. Śmieję się pokazując na endoprotezy.³*

I do Stanisława Stanika: *Boże! Gdybym ja tak potrafiła?! – wzniósłabym oczy wprost do niebios – co by było? – zapytałam. Ale niebios się nie rozstały i odpowiedzi Boga nie mam do dziś.⁴*

W omówionych listach autorka jest zawsze sobą. Stefania Skwarczyńska w „Teorii listu”⁵ pisze: *List jest częścią życia. Powstaje na płaszczyźnie życia, w bezpośrednim z nim związku[...]. List na tle życia nie jest celem, lecz środkiem [...]. może być wyraźnym fragmentem życia, aktem życia – [...]. Współrzędność listu względem życia lub jego z nim bezpośredni związek jako części z całością – jest istotą charakteru listu. Nie ma prawdziwego listu pozbawionego tego podstawowego związku z życiem. [...] Swoją pełnię [list] ma w*

związku z życiem. [...] poprzez korespondencję swobodnie przepływa życie. Dramatyczność listu będzie na ogół tym żywsza, im żywszy będzie kontakt życiowy obu adresatów.⁶

Skwarczyńska stwierdza dalej: *Dwa ma oblicza wydana korespondencja: dokumentu i dzieła sztuki. Nadają mu one trzecie, bynajmniej nie pożądane: oblicze swojej myśli, swoje piętno, które z nich robi dzieło w dziele.⁷*

Tak też jest z „Listami od Felicji”. W liście do Basi i Aleksandra Nawrockich czytamy: *Szanowni czytelnicy przed przeczytaniem tej książki radzę wycieczkę do Podkowie, także wycieczkę do Stawiska, czyli do domu niezwykłego, obrośniętego historią bo tam w domu Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów egzystowała historia. Nawet okupacja hitlerowska tam inne miała barwy.⁸*

Dalej autorka pisze: *Teraz zgodnie z testamentem Iwaszkiewicza w Stawisku jest muzeum. Na ekspozycję składa się siedem pomieszczeń zachowanych w autentycznym stanie. Nikt, przekraczając progi Stawiska, nie oparł się urokowi tego polskiego domu, sprzed prawie wieku. Dom, który przetrwał zniszczony wojną. I socjalizmem dziś – dodają odważnie.⁹*

Czytamy dalej: *Ja do Stawiska II. wywiozłam prawie wszystko co miałam w Piastowie. Niewiele wywiozłam na Saską Kępę, gdzie mój mąż miał kawalerkę przy ulicy Paryskiej 17. Nie miałam tak bogatych teściów jak J.I. Lilpów, którzy wyposażyli go w bogactwa. W przemożny sposób kształtowałam oblicze domu, odciskałam na nim swoje piętno. Ta wzajemna relacja między mną a domem jest szczególnie ciekawa i splątana, z jednej bowiem strony nadałam domowi określony charakter poprzez swoją osobowość, twórczość literacką i pełnione funkcje społeczne, z drugiej zaś ten domek modelował moje życie i piarstwo jakby swoisty pamiętnik liryczny, w którym eksponowane miejsce zajmuje Stawisko II.¹⁰*

20 lipca 2006 roku uczona pisze do Ireny Łukszy: *Ach taka jestem... Czeakałam na to ponad 30 lat. Wreszcie, nareszcie jestem na warsztatach literackich. [W Ciechocinku] Dziś zwanych (od kiedy?) Artystyczne Spotkania Nauczycieli. Jak wszystkich nowicjuszy (pierwszorazowych, a więc prawiczków) obowiązuje mnie „prezentacja”. Dokonać tego aktu ma nauczyciel z Dębicy Kaszubskiej, kiedy wskazano mi go – przeraziłam się – rychno jednak przyszło ukojenie, bo właśnie taki wygląd, odzienie, fryz i bezudownie gwarantuje „coś” we wnętrzu. A to lubię najbardziej. (...) Wprawdzie wołałabym zaistnieć w jakimś nowym obiekcie, ale przecież, skutek wro-*

dzionej skromności i chorobliwej nieśmiałości nie śmiałam nawet o tym pisać.¹¹

1 lipca 2014 roku autorka listów pisze do Ariany Nagórskiej, literata: *Po nocy bezsennej zdecydowałam się jednak odtworzyć dni męki jaka jest w moim udziale podczas podróży do Trójmiasta, aby kontynuować prezentację najwybitniejszych mieszkańców Wybrzeża w moim cyklu książek „Byś”... Już trzeci czerwiec i lipiec nie ma Cię w Gdańsku – alarmowały mnie członkinie Klubu Kobiet Twórczych – poszła fama, że... umarłaś! Tak, od dzieciństwa bywałam tu każdego lata, a teraz operacja biodra uziemiła mnie.¹²*

W tym samym liście czytamy dalej: [czw. 24] *Piszę bo nie śpię, [...] kiedy mnie zmogły „nerwy bez przerwy” zasnąć nie mogłam, więc pośród złowrogo brzmiącej ciszy wzięłam się za czytanie, a to wiadomo, wymaga światła. Zapaliłam więc nie pomnąc o tym, że ta roleta, która tak dramatycznie wylądowała na mej mózgowicy nadal pozostaje niepołożona na swym miejscu więc okno niezastonięte.*

Kolejny list będący fragmentem egzystencji, jej częścią, Felicia Borzyszkowska przesłała 10 lutego 2019 roku do literata i krytyka Jana Zdzisława Brudnickiego. Czytamy tam: *28 lat minęło od tej chwili i dopiero odważam się to opisać. Jestem pełna podziwu. Lubię cię czytać... Był rok 1991 kiedy jeszcze – jak mawiałam – bezprawnie lubiłam zaglądać do Domu Literatury dokąd to w roku 1968, zaraz po przeniesieniu mnie z Gdańska do stolicy do pracy naukowej – zaprowadził wielki pisarz, Stanisław Dygat z Kaliną Jędrusik. Kiedy to wielka gwiazda dowiedziała się, iż od dziecięcia „robię w poezji” wyrwała mi kilka manuskryptów, przejrzała je i rzekła, że będzie czytać je na swych recitalach. Potem usilnie ośmielała mnie do jakże spóźnionego debiutu prasowego, a po nim? Natychmiast zorganizowała mi premierowy – jak mawiała – Wieczór Poezji. Odbył się w Domu Kultury w Warszawie przy ulicy Jezuickiej.¹³ W tym liście autorka pisze: *Miałam (...) pisać o swym spóźnionym o ponad 30 lat debiucie i o siedmiu latach oczekiwania na Twoją recenzję bo... Był rok 1991, gdy (dopiero cztery lata po recytacjach Kaliny Jędrusik, sic!) zdecydowałam się wydać pierwszy tomik, który nie pomnę już kto dał ci z myślą o recenzji. Jakże ja się wtedy bałam! Jak czekałam! Byłeś jedyną osobą, która tę „Ekwilibristykę płonącej wyobraźni” otrzymała.¹⁴**

Podczas lektury listów autorki jakieś niezwykle zdanie zapada w pamięć czytelnika i uświadamia mu, kto pisał te „proste listy” – intelektualistka i poetka.

W obydwu tomach są też listy do adresatów zbiorowych: Stowarzyszenie Inżynierów Telekomunikacji, Grono gejów wokół B. Kaczyńskiego, Konferencyjni bywalcy, Klub 50+ Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Koledzy Literaci, Sekcja Literacka „Wena”, Bywalcy plenerów artystycznych, Przyjaciele nie tylko Bernardyni, Dzieci Jagody. Wszystkie „okraszają” obydwie książki.

Tomy zawierają również listy-eseje, np. „Cała Polska się starzeje”, „Nie tylko

seniorzy”, „Czy wierzyć prasie?”, „Słowem i szablą”.

Autorka umieściła także wiersze: „Najpiękniejsze urodziny” oraz „Fraszki FeBoSki”.

Felicja Borzyszkowska-Sękowska przejawia wybitną zdolność do rozległego myślenia abstrakcyjnego. Jej „Listy...” obfitują w różne szczegółowe spostrzeżenia i uwagi. Wielkim walorem tych książek jest ich szczery charakter, uzewnętrzniający się niemal w każdym liście, a także niezwykle, oryginalny pomysł całości.

dr Grzegorz Szelwach



[1] F. Borzyszkowska-Sękowska, *Listy do Felicji*, T.II., Warszawa 2020, s. 19, 20.

2 Ibidem, T. II, s. 33, 34, w recenzowanej książce.

3 Ibidem, T. II, s. 72, 73.

4 Ibidem, T. II, s. 75.

5 S. Skwarczyńska, *Teoria Listu*, wydanie II., Białystok 2006, s. 332-335.

6 Ibidem, s. 336.

7 Ibidem, s. 349.

8 Ibidem, poz. 1., T. II, s. 25.

9 Ibidem, T. II, s. 25-26.

10 Ibidem, T. II, s. 27.

11 Ibidem, T. II, s. 77.

12 Ibidem, T. II, s. 81.

13 Ibidem, T. II, s. 87.

14 Ibidem, T. II, s. 88

pływają przed naszymi oczyma, tworząc serię scen z życia mężczyzny. Autor za każdym razem umiejętnie kreuje nastrój historii i wydobywa szczegóły z tła, dzięki czemu i sceneria, i rekwizyty, współgrając ze sobą, ujawniają sens poszczególnych utworów.

Nocne lampki

*Postarzałaś się o tyle sukienek,
że nawet maj nie może
wyciągnąć cię za miasto.*

*Jestem od tak dawna,
że już raczej mnie nie ma.*

*Nocne lampki dawno wyznaczają
każda inny horyzont.*

*A wiosna nie wie komu
zazielenić łękę.*

Chwilowość rejestrowana jest w czasie teraźniejszym, lub odtwarzana z przeszłości. Podmiot liryczny opowiada nam o tym, co było, lub opisuje coś, co dzieje się przed naszymi oczyma. Refleksja zawarta jest w mikrofabule. Komentuje ją lub dopowiada. Przytaczane są również urywki dialogów, a czasem myśli bohaterów. Styl poetyckiej wypowiedzi jest lapidarny i komunikatywny, nacechowany słownymi konceptami. Czasem ma formę bliską aforyzmu, a paradoksalność istnienia podkreślana jest przez oksymorony. Autor pokusił się również w wierszu *Dyskoteka* o przedstawienie dionizyjskiej atmosfery tanecznej zabawy, przez specyficzny zapis wersyfikacyjny, w którym słowa pierwszego wersu unoszą się nad pozostałymi na różnych poziomach niczym dźwięki muzyki na sali tanecznej.

Poeta nie popisuje się jednak kunsztem poetyckich pomysłów, ani nie bawi formą dla samej formy. Zawsze jest to podporządkowane przesłaniu utworu. Różnorodność życia przekłada się na różnorodność form wypowiedzi. Pojawiają się więc w zbiorze również utwory, których rytm i melodia są podkreślane rymem. Najczęściej są to rymy niedokładne, choć zdarzają się i dokładne. Wszystko to ma służyć pobudzeniu intelektualnemu, zmysłowemu i uczuciowemu, i zaangażować naszą wrażliwość. Podobną funkcję pełni także ironia i humor, które uzupełniają lub przełamują liryczną tonację.

Opowieść wpisana w topos miłości i śmierci, odwołująca się do banalności życia, banalnie opowiedziana być nie może, jeśli ma nas poruszyć i nie pozostawić obojętnymi.

Poeta starannie dobiera więc poetyckie tropy, aby chwycić nas za serce. Dramatyzm tonuje ironią lub przekształca w liryzm. Sentyment ubarwia humorem.

*chciałem jej wyznać miłość
w romantycznej oprawie wieczoru*

*ale księżyc wschodził nad ranem
nie mogła aż tak długo czekać*

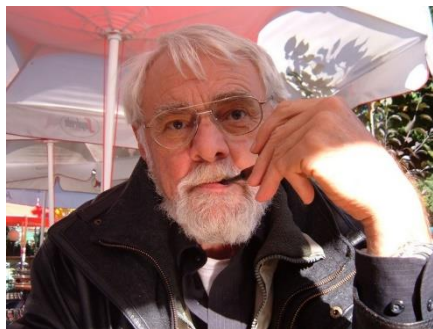
(Dokończenie na stronie 20)

Pamięć i poezja

Zbiór poetycki „Chwile” **Wojciecha Łęckiego** jest opowieścią o życiu i przemijaniu. Liryczny narrator, niczym doktor Faust, chciałby powiedzieć nam: *Chwilo, trwaj wiecznie*. Lecz zamiast tego oddaje jej wieczną ulotność, którą daremnie usiłuje przechytrzyć pamięć i poezja.

Obrazy z przeszłości, migotliwe, a niekiedy znieruchomiałe, dynamicznie prze-

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Puchowe obłoki pamięci

„*Palenie pierza*” to tytuł trzeciego już tomu poezji **Marii Gibały** z Przemysła, na kartach którego wpisały się ciepłymi słowami tacy mistrzowie, jak Józef Baran, czy Józef Kurylak. Trudno mi stanąć obok nich i pisać tę osobistą recenzję, ale poetyckie wyznania poetki poruszyły moją pamięć o darcu pierza w chacie pani Marcińczyczki w Pawłosiewie (jej dom kryty strzechą stał na „zagumniu”, gdzie kiedyś wpadłem po pas do gnojówki).

Kazimierz Ivosse

Kobieta była dochodzącym punktem zaopatrzenia naszego gospodarstwa domowego mieszczuchów w pękate osetki masła w liściu łopianu, plaskanek sera, maślanki z grudkami masła, mleka, z którego zbierało się kozuchy śmietany, oraz ciemnobrązowych jajek. Kobieta dostarczała owe produkty dwa razy w tygodniu, wędrując całe dwa kilometry drogi. Mój Boże, tego już nie ma. Ale jest w poezji. Jest jak wschód słońca obserwowany w kałuży czasu. Co mnie przejęło w poezji Marii Gibały to właśnie niebo i ziemia, a także strychy naszych domostw. Pozostały takie same jak przed laty. Strychy pamięci, które warto odwieść, aby przytulić do serca, gdyż odzwierciedlają czasy dzieciństwa. Poprzednie dwa tomiki autorki: „*Klimaty*” (2013) i „*Sto pięćdziesiąt kilo dobroci*” (2016) też znaczone są słowami wspomnianych tu wspinających poetów, a także słowem Mateusza Pieniążka.

To dobrze, że cło nad tego rodzaju poezją jaką reprezentuje Maria Gibała, nie ciąży jakaś samotność. Często poeci odczuwają jakieś odtrącenie, są jak dzieci żądne pogłaskania. I róbmy to. W tych czasach właśnie tej kwarantanny i odosobnienia przyciągają do bibliotek oraz księgarń poszukujących właśnie poezji. To dziwne, że ta zaraza jaka nas osaczyła, przynosi takie rozwiązanie. To sprawa odbioru słowa żywego, mądrego, krzepiącego i dobrze, że można znaleźć słowo poetyckie, obok którego nie przechodzimy obojętnie. I

właśnie tomik „*Palenie pierza*” jest taką pozycją, choć jest w nim może za dużo odosobnienia i samotności autorki. Nie ma w tej poezji jakiegoś kobiecego wyrafinowania, jest czysta prostota dająca czytelnikowi niespodziewane orzeźwienie, które niosą poszczególne wersy, jakby wydierając nas z własnego wnętrza, gdzie poskładaliśmy przez lata swoje wspomnienia. To zaświadcza o tym, że wiersze są w dobrym, poetyckim gatunku i z dobrej materii użytego słowa. Od wielu lat autorka prowadzi „Przystań poetycką” w miesięczniku „*Nasz Przemysł*”, prezentując nie tylko podkarpackich poetów, ale też wybiera ich jak perełki z sita krajowego, także tych poetów rzuconych na drugi, obcy brzeg za sprawą emigracji. Jest też przewodniczącą Rady Artystycznej w przemyskim Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury. Pamiętamy te czasy, kiedy rosły tego rodzaju środowiska, sam kiedyś wprowadziłem do swego „*Klubu Art*” Stowarzyszenie Robotników Piszących. Był to swego rodzaju ewenement na mapie kulturalnej Polski.

Maria Gibała jest autorką wielu wystaw artystycznych, w tym wystaw własnych, jako znakomity fotograf. Pandemia przerwała te sprawy, choćby przez nią organizowanych pokazów multimedialnych, gdzie łączono pokazy fotograficzno-poetyckie. Wielokrotnie odznaczana za swą działalność m.in. tytułem i odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej za działalność artystyczną i wkład w upowszechnianie amatorskiej twórczości kulturalnej. Ten omawiany tu tomik jest niczym morze z jedwabiu z wirującymi nad nim pierzastymi obłokami, a wszystko lśniące i lekkie. Będziemy czekać na jej kolejny tomik.

Maria Gibała

Poezja

poezja chadza własnymi ścieżkami
tuła się po bezdrożach
wielkim wozem przemyka wśród gwiazd
spada złotym deszczem na ziemię
otwiera bramy miast
spaceruje ulicami
z gołębiami zatacza krąg
nocą zapala uliczne latarnie
z księżycem rozświetla drogi
czasem wpadnie na koncert świerszczy
przysiadzie w fotelu obok
wypija ciepłe kakao
potem znów
pogoni gdzie oczy poniosą

Poeci

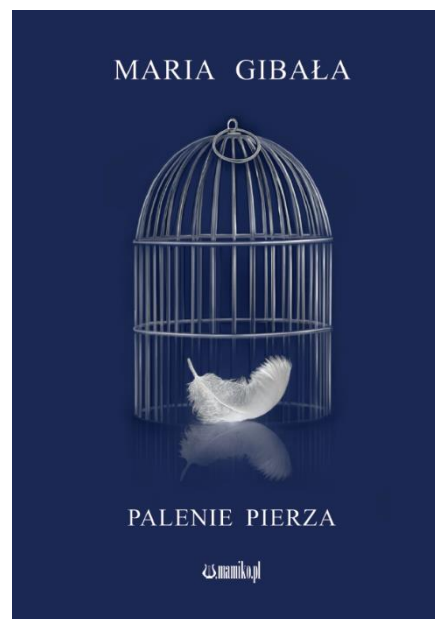
nie zagrzeją nigdzie długo miejsca
zostawiają swoje dzieci
to tu to tam

adoptujemy je
oswajamy
dostrzegamy w nich

podobieństwo odczuwania
jakbyśmy narodzili je z siebie
w rozkoszy i bólu



Rys. Kazimierz Ivosse



Sprostowanie

W ostatnich edycjach „*Gazety Kulturalnej*” z lipca i sierpnia bieżącego roku obudził się chochlik drukarski – jak zwykle złośliwy – i tak w przypadku artykułu „*Fraza- jubileusz 30-lecia*” zmieniona jest godność redaktora **Jana Wolskiego** na **Jana Kolskiego**.

Natomiast w drugim przypadku zamiast zdjęcia autora książki „*Instytut Hegemonii człowieka*” **Lis Le Roman**, chochlik przedstawił wizerunek pana **Jerzego Fafary**, redaktora i wydawcy, u którego książka została wydana (Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów). Autor przeprasza ww. Panów.

Kozetka (70)**All inclusive**

Bywają dni tak zajechane, jak miękkie laczki po Formule 1 albo obcasy po greckim weselu (zwłaszcza, kiedy któreś z dzieci, w tym pies, jest chore). (Przydałaby się włoska załoga do wymieniać opon z animowanego filmu „Cars”).

Joanna Friedrich

W takich dniach nie jestem w stanie brać udziału w popularnej ostatnio dyskusji – co dla kogo oznacza *all inclusive*.

Mnie wystarczą wszyscy zdrowi.

Pod koniec takiego dnia wdrapuję się na wirtualną ambonkę – każda żonka ma taką ambonkę – to, że tam jest widać po jej nieobecnym wzroku – i kreślę notatki bo w tekstach pisanych odręcznie robię mniej błędów.

Mój plan na najbliższe pół wieku jest taki:

Kobieta powinna mieć pomalowane paznokcie do dziewięćdziesiątego roku życia.

Anais Nin

Postanowiłam rozszerzyć zapachy o których piszę, o cały świat zapachów, po prostu. Inaczej się nie da. Nie ze mną.

Ostatni felieton sponsorowała morska bryza – i tu apel: Proszę o zmniejszenie ilości psiknięć ulubioną perfumą nad morzem. Można utonąć w morzu zapachów na wybrzeżu. Przysięgam.

Jako dumna posiadaczka wyczulonego zmysłu powonienia po rzuceniu palenia, tym bardziej zapewniam: kręci się od tego w głowie, ale nie w tę stronę, w którą chciałby nadawać niewidocznej wiadomości.

Czy dlatego zatęskniłam za górami?

Morze jest otwartą księgą, ale góry to poezja Białoszewskiego – nie dla każdego.

Dziś moja ukochana marka Fendi podaje pierwszy przepis na rok 2022 (nic dziwnego, w koszach plażowych miały miejsce pierwsze ustalenia dotyczące Sylwestra).

Muszę czymś przykryć nostalgię, która ogarnia mnie czasem, nie wiadomo dlaczego, nawet w środku lata. Umyłam przecież wszystkie okna, schudłam, a dzieci podrosły. Człowiek dorosły – a jednak niedorosły.

Wszystko zależy od tych punktów rozsypanych – co rano, jak koraliki DNA, albo gwiazdy na niebie – to wieczorem – w jaki sposób je połączyć.

Na szczęście mi często na pomoc przychodzi Wszechświat, ten główny reżyser kręcący swoją fabułę.

Czuję, że przychodzi do mnie, kiedy docenia moje poczucie humoru.

Spotykam wtedy na swojej drodze takich ludzi, jak Grażyna, sąsiadka – rzeźbiarka. Spacer z nią i z jej wyścigowym husky – od razu układa wszystko na nowo w głowie, czy raczej po prostu: wszystko wymiata.

Po powrocie do domu śmieję się, że to przez tempo, które nadaje husky – człowiek leci z wywalonym językiem jak w zaprzęgu bez śniegu. Dobrze tempo w letnich temperaturach.

Po mojej suce – to odmiana – ona pod ciężarem futra kroczy dostojnie. Zawsze. (Jest też wersja „na trzy psy” – kiedy dołącza Maja z jej młodym retrieverem, stoimy wtedy na środku skrzyżowania, zawinięte w smycze nieruchomo jak smakowite ofiary pajaków i ucinamy płoteczki w tych pozycjach, dopóki psom się nie znudzi zabawa.)



A Fendi, resort 2022...

Grażyna ma doświadczenie w organizowaniu plenerów i od razu plenery dzieją się w mojej głowie. W ogóle tak jest: kto ma przyjaciół, ten jest bogaty.

Pasję są na czasie: Zawsze.

Bożena i Agnieszki przypominają mi o pasji modowej, Grażyna o sztuce, a Marta relaksuje się przy drutach i szydełku i z nią pasjonujemy się ręcznym rzemiosłem (w tym także Fendi).

Wymieniać tak mogłabym długo. Dzięki Wam więcej widzę i słyszę. Staram się nie zamknąć w sobie.

Żyjemy w ciekawych czasach, modny jest nihilizm, modna dopamina.

Człowiek, jak kłamra, to spina.

Marek Wołyński**Łzy Pana Boga**

Mówią
że deszcz
to łzy Pana Boga

a to przecież banal –
zwykła woda

Łzy Pana Boga
mamy w oczach
kiedy nasze dziecko
robi pierwszy krok
dotykając ziemi

i kiedy widzimy
jak ta sama ziemia
staje się dla bliskich
wieczności
dachem

Noworodek

Wiersz po urodzeniu
nic jeszcze nie mówi
a już się wydiera –
pomarszczony
robi kwaśne miny

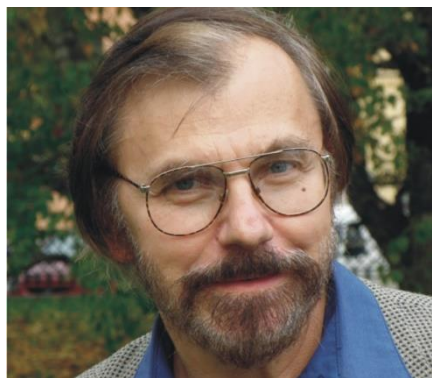
My zamiast poczekać
dać mu chwilę
żeby sobie poleżał
dopracował uśmiech –
podajemy go bliskim

Jaki śliczny
podobny do taty
a może do mamy –
słyszymy

A wiersz tymczasem
zaledwie zezuje
stęka
i ma czkawkę



Listy do Pani A. (159)



Lingwistyka stosowana

Droga Pani!

Zastanawiam się, czy słuszny jest podział na ludzi i zwierzęta. Tworzymy ten sam świat, a wyróżnik „zwierzę – człowiek” oznacza tyle, co „dwunożny golas” i „futrzak czworonożny”. To są przecież zupełnie odrębne światy wewnętrzne, choć istnieją w tej samej rzeczywistości. Czworonogi posługują się innym językiem, który jeszcze słabo rozumiemy. A to wcale nie znaczy, że są jakimiś żywymi maszynami, które nie mają uczuć; że nie istnieje żadna komunikacja pomiędzy dwunożnymi a czworonożnymi. Temu, jakże mi bliskiemu problemowi, poświęca Edward Zyman miejsce w swojej poetyckiej książce „Inaczej nie będzie nasyczone...”

To świetny tom. Powraca w nim poeta do dzieciństwa, zastanawia się nad życiem i jego sensem, stara się uchwycić naszą codzienność. Jednak najbardziej przemówił do mnie kończący tom cykl wierszy cykl „Zapiski z innego świata”; świata widzianego oczami psa, który obserwuje człowieka, „mówi” do niego, ale zupełnie innym językiem. Przecież w komunikacji ważna jest również mowa ciała – gest, spojrzenie, ruch. Tylko my tego nie dostrzegamy, a jeśli już, to nie staramy się za bardzo zrozumieć, co też nam ten najlepszy przyjaciel usiłuje przekazać. W tej chwili pisząc „usiłuje”, popełniłem literówkę, którą zaraz poprawiłem. Ale „usiłuje” nie byłoby w tych psich monologach od rzeczy. Widziałem taki mem: pies wacha drugiego pod ogonem. I podpis taki, proszę wybaczyć, że zacytuję dosłownie: „Badania amerykańskich naukowców dowodzą, że pies wachając dupę innego psa przez 30 sekund otrzymuje więcej rzetelnych informacji niż widz TVP oglądając całe wydanie Wiadomości”. Dużo w tym humoru, jeszcze więcej racji. Telewizja kłamie, dupa nigdy! Nie znaczy to jednak, że sam chciałbym w ten sposób pobierać wiadomości... W każdym razie to wszystko pokazuje, jak mało znamy ten odmienny świat, jak mało staramy się go coraz lepiej rozumieć. A dla naszego psa to my jesteśmy jakimiś dziwolągami, niezrozumiałą,

pozbawioną prostej logiki istotą, wyrzucającą z ust jakieś szeszczące dźwięki. To znakomita poetycka inspiracja, którą Edward Zyman potrafił szeroko i dowcipnie zdyskontować. Bardzo Pani ten tom polecam. Jest nie tylko świetny, ale wyjątkowy.

W językach naszych futrzaków nie ma chyba przejęzyczeń, choć wiele też zależy od intonacji dźwięków i sposobu ich wydawania. Tak jest również w azjatyckich, co mi tłumaczył Lam Quang My. Ale i w polskim też.

Dziadek (ten drugi) mojej wnuczki jest dyrygentem, prowadził kiedyś chór Wojska Polskiego. A Iga nie wymawiała „r”. Ktokolwiek przyszedł, pytał z diabelskim uśmiechem, czym zajmuje się dziadek. A mała Iga z całą powagą mówiła „mój dziadek dijiuguje chójem”. W podobny zresztą sposób zareagowała kiedyś we wczesnym dzieciństwie Ania będąc w bazylice trzebnickiej. Odwróciła się, i zafascynowana wielkim, chórem powiedziała na cały głos, „ale wielki...” Też jeszcze nie mówiła „r”, tylko „j”. Pewnie babki kościelne się zgorszyły, albo... wróciły do wspomnień. Nawet jeszcze dziś, rzadko bo rzadko, ludzie pytają Anię czy ma już skończone osiemnaście lat. Bardzo młodo wygląda, wymawia „r”, a ja się cieszę, że na dłużej starczy... Inne rodzinne dziecko na pytanie, czym się zajmuje wujek, powiedziało, że jest on „karykutarzystą”, co miało znaczyć, że rysuje karykatury. Podobnie dzieje się i w innych językach, a może i w zwierzęcych. Ale mowa czworonogów staje się dla uważnych obserwatorów czy badaczy coraz bardziej dostępna.

Mało siedzę w internecie, ale czasem trafiam na coś szczególnie mnie interesującego. I tak znalazłem tam wiadomość o swojej, niestety już nieżyjącej, lektorze angielskiego, z którą mieliśmy zajęcia na studiach, Halszkę Szołdrską. Była córką Jana Szołdrskiego i Elżbiety z Czartoryskich. Z pewnością Pani o niej słyszała. Lubiliśmy ją wszyscy. Traktowała studentów po koleżeńsku, wesoła, dowcipna, nie stwarzająca niepotrzebnego sztucznego dystansu, pełna kultury, jakiej dziś się już prawie nie spotyka. Potrafiła też być dobrotliwie złośliwa. Bywaliśmy u niej w domu, a ona także uczestniczyła w naszych, studenckich spotkaniach alkoholowo-towarzyskich.

Wszyscy jednak starali się trzymać fason, aby w jej obecności nie wypaść z formy. Raz tylko przy niej zasnąłem, ale przynajmniej nic nie gadałem. Była jednocześnie wysportowana, żadne dyscypliny nie były jej obce. Którejś zimy przyszliśmy do niej, w drzwiach zastaliśmy kartkę „ślizgam się za domem”. Bardzo nas to rozbawiło na zasadzie skojarzeniowej.

Materiały o Niej, to było dla mnie wzruszające, niespodziewane znalezisko internetowe, przynoszące po latach wiele wspomnień. Aż trudno uwierzyć, że w młodości miało się tyle szczęścia, by spotkać takich ludzi jak P. Halszka. Ale wtedy też było się za głupim, aby to w pełni doceniać. A dziś – „to se ne vrati”...

O tym, co było kiedyś, może nie aż tak dawno jak tamto studenckie wspomnienie, rozmawialiśmy z Leszkiem Żulińskim. Obaj z wielkim sentymentem wracaliśmy do czasu

naszych poetyckich debiutów, do spotkań w Domu Literatury, albo „Miodosytni” na Koszykowej w Warszawie, czy późniejszych „konferencji” z nieodżałowanym Janem Stanisławem Kiczorem, świetnym poetą i przyjacielem. Leszek zamawiał torcik bezowy, a my z Janem Stanisławem pół litra i po tataraku z jajkiem i cebulką. To także już się skończyło.

Nasza rozmowa z Leszkiem była niestety zaprawiona smutkiem. Oto zmarł poeta i redaktor Lech Marek Jakób. Znałem go, ale nieco mniej niż Leszek, który był z nim bardzo przyjaźniony. Na naszych oczach robi się coraz bardziej wokół nas pusto.

Dostałem książkę „Współczesny Lublin poetycki” pióra Waldemara Michalskiego. Znalazły się tutaj dwadzieścia cztery literackie, najbardziej indywidualne sylwetki autorów, które są albo były związane z Lublinem. I tak obok klasyków, jak Józef Czechowicz, Józef Łobodowski, Kazimierz Andrzej Jaworski, są tutaj szkice o twórczości innych wybitnych poetów, że wspomnę tylko Elżbietę Cichłą-Czarniawską, Urszulę Gierszon, Wacława Oszajcę czy Edę Ostrowską. Napisał Waldemar Michalski świetną, przekrojową książkę; znakomite eseje wprowadzają w klimat lubelskiej, przebogatej, acz w pełni niedocenionej literatury.

Niech Pani sobie wyobrazi, że wreszcie wziąłem się na odwagę i zadzwoniłem do Józefa Hena. Ostatnio widzieliśmy się na spotkaniu w 2019 roku. Obiecywałem, że zadzwonię. Nie dzwoniłem w obawie, czy w czymś nie przeszkodzi, czy nie zatelefonuję nie w porę, czy nie zakłóć spokoju. Odkładałem to i odkładałem. Magdalena Hen mówiła mi, że nie, żebym śmiało dzwonił. A ja, mając wyrzuty sumienia, milczałem dalej. Wreszcie kilka dni temu uspokoił mnie syn Maciej Hen, także wybitny pisarz, że ojciec będzie rad. A więc zadzwoniłem. Rzeczywiście Józef Hen się ucieszył, odbyliśmy ciekawą, przyjacielską rozmowę. Przyrzekłem, że za pewien czas znowu się odezwę. Teraz już nie będę miał aż takich obiekcji. Wskrzesił się czas dawnych spotkań, rozmów, wywiadów...

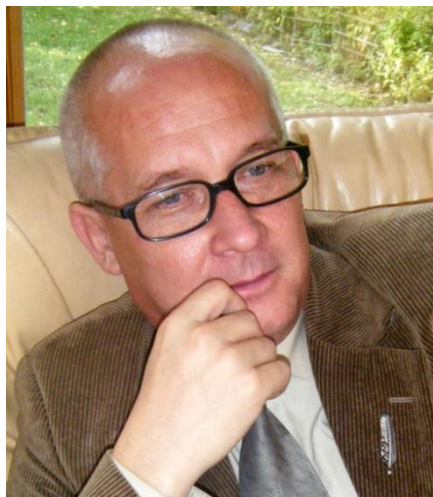
Obejrzałem w telewizji beatyfikację m. Elżbiety Czackiej i kard. Stefana Wyszyńskiego. Uroczystość to wypadło. Potem w programach nic, tylko wspominki. Dzisiaj kardynała postrzegam jako hieratycznego dostojnika, choć pamiętam jego bardzo miłe spotkania ze studentami. Tylko gdy mówił z ambony: „drogie dzieci boże, dzieci moje”, widziałem w tym pewne, dziś anachroniczne, rozgraniczenie: „ja, autorytet, a wy posłuszne dzieci”. Obce to jest dzisiejszej retoryce.

Życzę Pani pogodnej złotej jesieni oraz wiele nadziei na bardziej stabilny i przewidywalny świat –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Tragedia kultury?...

Jest sprawą oczywistą, że kultura, to nasze wspólne dobro i dlatego jej bogactwo nie może być zawłaszczane przez kogokolwiek. Jeżeli dorobek kulturalny narodu zostanie rozgrabiony oraz roztrwoniony w wyniku czyjegokolwiek zaniedbania, to wówczas – jako naród – utracimy wszystko, bo kto będzie chciał rozmawiać z nędzarzem intelektualnym, kto się będzie z nami liczył?...

Andrzej Dębowski

Trzeba sobie jasno powiedzieć. Z Polską kulturą nie jest dobrze i to nie od dzisiaj. Jest rzeczą powszechnie znaną, że państwo polskie było silne wtedy, kiedy posiadało mocne duchowe (kulturowe) i materialne podstawy swojego istnienia. Zaliczyć do nich należy przestrzeganie niezmiennych, uniwersalnych wartości moralnych, troski o majątek narodowy stanowiący owoc pracy wielu pokoleń Polaków. Wzrastanie i rozwijanie narodu polskiego od ponad tysiąca lat w tradycji oraz kulturze sprawiło, iż wszelkie wartości głęboko zakorzeniły się w duchowym skarbcu naszego społeczeństwa są jego wielkim bogactwem. Niestety, coraz częściej zamiast kultury dużego formatu próbuje się wszystkie działania kulturotwórcze sprowadzić do jak najniższego poziomu. Gospodarka rynkowa z jednej strony rozwija społeczeństwo materialnie, jednak nie dba ona o to, aby równolegle z rozwojem przemysłu czy infrastruktury, naród rozwijał się intelektualnie, ba, żeby chociaż nie tracił tego, co udało się zgromadzić przez wszystkie wcześniejsze pokolenia.

Przypominam sobie taką rozmowę, którą miał niby odbyć premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill. Trwała wojna. Churchillowi przyniesiono budżet kraju. Przeczytał uważnie i spytał:

– A gdzie pieniądze na kulturę?

– Przecież trwa wojna, jaka kultura? – ktoś odpowiedział.

– Jeżeli nie ma kultury, to o co my do cholery walczymy? – zdziwił się Churchill.

Pomijając fakt, czy Churchill kiedykolwiek tak powiedział, jedno jest pewne – coś znaczy życie bez kultury.

Żyjemy w czasach rządzonej przez elektroniczne środki masowego komunikowania. Jesteśmy niewolnikami pilota telewizyjnego, kultura masowa brutalnie usuwa z życia codziennego rzeczy wartościowe. Należy znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego akurat tak się dzieje? Sam obserwuję to w jaki sposób wszelkie stacje radiowe obniżają swój poziom i teraz większość kanałów muzycznych jest żenująco niski, w porównaniu jeszcze z początkiem lat 90. Ale czy taka sytuacja nie wynika z tego, że taka rozrywka jest jednak pożądana, że istnieje na nią popyt? Oczywiście, że tak jest, jednak z drugiej strony możemy te zjawiska postrzegać jako kreowanie popytu przez wielkie stacje czy koncerty fonograficzne. W takich czasach żyjemy, gdzie kultura masowa, nakręcana od tego przez procesy globalizacji i wszędobylską reklamę jest strawą lekką i przeznaczoną dla naprawdę mało wyrobionego widza, słuchacza czy czytelnika.

Weźmy np. muzykę młodzieżową. Jeszcze do niedawna można było słuchać dobrej muzyki rockowej w wielu stacjach. Ale to już przeszłość. Dobrych wykonawców tego gatunku jest jak na lekarstwo. Można by zapytać, że może dzisiaj nie ma dobrych wykonawców tej muzyki? Otóż nie bardziej błędnego. Dobrych i ambitnych wykonawców stacje radiowe niech chcą lansować... Ostatnim wielkim zrywem muzyki rockowej był – moim zdaniem – fenomen Nirwany. Można zarzykować stwierdzenie, że po Nirwanie nie było już więcej, przynajmniej do tej pory, buntowników rocka. I choć muzyka tzw. nowej rockowej rewolucji nie jest zła, to jednak nie jest tak powszechna i nie identyfikuje się z nią tak wiele osób jak w latach 90. z Nirvaną. Ludzie od wieków pragnęli prostej rozrywki, kultury pop, która tararza nie myślenia, ale łatwej zabawy. Jednak teraz te procesy występują na wiele większą skalę.

Jeszcze gorzej jest w innych dziedzinach. Polskie kino przedzie cienko. Nie mamy żadnych superprodukcji, tylko mierne filmy typu komediowego, produkowane coraz częściej bez umiaru i krzty dobrego smaku. Muzea, galerie nie są oblegane. Dostęp do kultury wysokiej staje się coraz bardziej ograniczony, głównie z powodu wysokich cen biletów wstępu. Z muzeów, galerii, wystaw mogą korzystać tylko mieszkańcy dużych miast, a z kolei kultura wysoka się nie sprzedaje, nie można na niej zarobić, więc nikt nie chce inwestować.

Filmów ambitnych lepiej nie robić, bo kto na nie pójdzie. Czy jednak ktoś się zastanawiał do czego, na Boga, będą sięgały nasze dzieci za 20 lat? Czy znowu najpopularniejszymi filmami będą „Czterej pancerni i pies”, „Janosik”, „Stawka większa niż życie”, a seksu dzieci będą się uczyć z filmu Machulskiego „Seksmisja”?... Jaką rzeczywistość rejestrują dzisiejsze filmy? Super gwiazdami są głównie nastolatki wynurzające z basenów swoje nagie ciała... Jakże to szczęście, że moje pokolenie miało chociaż „Człowieka z żelaza”!

Dziś nieomal na każdym kanale możemy oglądać giniarzy, kryminalnych, trudne sprawy, gdzie moje pieniądze i jeszcze inne bzdury, które tak naprawdę uczą cwaniactwa, lenistwa i przepępczości.

Pisma dla młodzieży, jakby do nich najtolerancyjniej nie podchodzić, to zwyczajne szmiry. Na wpół roznegliżowane gwiazdy mówią o ciuchach, seksie, pieniądzach.

Co w takim razie z kulturą wysoką? Problem jest w tym, że jest źle lub mało atrakcyjnie podana. Co jakiś czas są odstępstwa od normy, ale to jednak kropla w morzu potrzeb. Owszem dziedzictwo kulturowe jest niezwykle ważne, ale na Boga, nie zainteresujemy młodego człowieka tylko samymi obrazami Wyspiańskiego czy Matejki.

Sztuka się uwspółcześnia, możemy prowadzić dialog z nieśmiertelnymi dziełami, odwoływać się do tradycji, ale Nowe Czasy wymagają nowej formy wyrazu, również umasowienia. I to nie musi być źle – nawet jeśli jest ambitne...

Największym problemem współczesnej kultury jest to, że nie ma nic po środku, bo albo coś jest napuszone dostojeństwem, powagą, a co za tym idzie śmiertelną nudą (bo kogo interesuje Matejko i Wyspiański?), albo coś jest tak tanetne, że po pięciu minutach bezmyślnego gapienia się w ekran włos na głowie „staje dęba” i masz ochotę rzucać mięsem (tym werbalnym oczywiście), i powtarzać jak mantrę: jakie to głupie, jakie to tępe, gdzie oni mają rozum?

Wiem, że rolą dziennikarza-publicysty nie jest pisanie artykułów, w których nie ma wniosków ani propozycji, jak to naprawić. Mam jednak nadzieję, że wnioski wyciągną się same. Musimy rozejrzeć się, co się wokół nas dzieje. To media uczą nas kultury, choć język jest coraz bardziej zbrutalizowany, populistyczny i rubaszny.

Wydaje mi się, że jednak kultura nie zdycha, tylko przyjmuje formy wolnorynkowe, a co za tym idzie wolnogostowe. Kiedyś gust kształtowały wielcy filozofowie, później malarze, pisarze, naukowcy, jeszcze później wielkie zespoły rockowe, dzisiaj, nagie panienki, udające, że śpiewają, „gwiazdy” disco polo i beztalencia aktorzy, biorące wielkie gaże za beznadziejną grę.

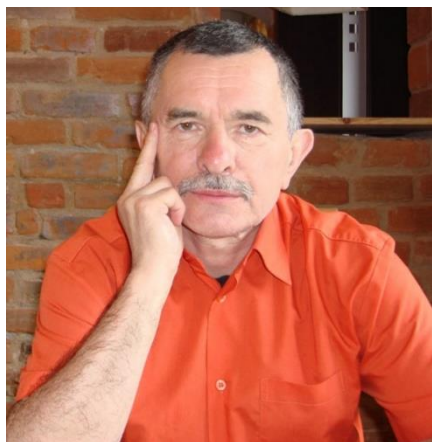
Kultura masowa w swej treści nigdy nie była bardzo pogłębiona myślowo. Nie tak to działa. Muszą za to być emocje. Obecność tych treści wymaga więc zastanowienia. Oto bowiem na swoim meta-poziomie, jeśli rozpatrujemy obecność pewnych treści w kulturze w ogóle, okazuje się, że internet jako medium, bardzo służy promocji treści szkodliwych i niszczących dla ludzi, dla kultury. Oczywiście jako nośnik dla pornografii itp. mogą służyć i służyć również inne media. Internet jednak, jako środek masowego przekazu, cechuje niespotykana dynamika i rozległość wpływów. Możemy mówić o kulturze telewizyjnej i jej mitach, jednak cyberkultura nie tylko bez porównania bardziej angażuje użytkowników medium, z którym jest związana, lecz także ogromnie wpływa na pozostałe środki przekazu.

Czy cyberkultura wnosi do współczesnego dyskursu kulturowego jakieś wartości, które sprawiają, że winna być traktowana w sposób szczególny? Wydaje się, że szansa uczestnictwa w dialogu kulturowym przeciętnych użytkowników sieci jest wielkim, choć rzadko docenianym dobrem. Ważną ideą obecną w „Państwie” Platona jest sprawiedliwość. Słowo to przewija się przez wszystkie księgi i pojawia niemal na każdej karcie dzieła. Możliwość bycia nie tylko odbiorcą, ale również nadawcą-autorem jest oddaniem uczestnikom komunikowania sprawiedliwości. To prawo głosu jest jedynie minimalnie obecne w innych mediach. Tak więc dobrem jest, że każdy może mity układać. Problem tylko w tym, aby nie zapominać, że przed nami byli też inni twórcy i że mają oni też coś do powiedzenia...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (67)

(fragmenty)



Znowu zagląbam się w dzienniku Mrożka...

Jestem już w roku 1976. Właśnie czytam zdanie, że dostał ode mnie list, bardzo ładny, i że „udał mu się ten Józek”...

– Józek – woła znowu mama. – A nie cytoż, a opowiedz mi coś. O czym ty tak cytoż i cytos?!

Zastanawiam się przez chwilę: – A o tym, mam, jak człowiek się męczy na tym świecie!

– A wiesz, dlaczego się męczy, bo jeden drugiego gryzie, a drugi trzeciego gryzie i tak cały świat się gryzie – mruczy mama...

Kraków. 17 lutego, Mroźek o niepokoju

Pod datą 17 lutego 1977 roku Mroźek w swoim dzienniku napisał:

„Deszcz, chwilowa zdolność zaglądania sobie w myśli (...) Lewe oko sparszywiało silniej niż zwykle.

List do Józka Barana napisany niby mądry niby szczery tymczasem pozorem już tylko takiego pisanie listów, jakie miewałem, jak wszystko, tak i owa zdolność mnie opuszcza”.

W Krakowie zaglądam do teczek z listami Sławomira i znajduję sążnisty znakomity literacko list z datą 18 lutego 1977 roku dotyczący między innymi niepokoju. Daj Boże zdrowie wszystkim pisarzom, żeby w momentach, gdy ich opuszcza wena korespondencyjna, potrafili utoczyć takie perełki słów i myśli:

„Brak niepokoju to na pewno nie jest szczęście, a podejrzewamy raczej, że to jest rodzaj nieszczęścia, przynajmniej my,

którym zawsze rodziło się cokolwiek tylko z niepokoju. Czy jednak należy sobie wobec tego sztucznie hodować niepokój, jak według dawnych recept poeta powinien sztucznie zakazić się gruźlicą i zamieszkać na poddaszu, żeby »tworzyć«?

Póki niepokój jest autentyczny, to niech sobie będzie, ale przestaje nim być z tą samą chwilą, kiedy zaczynamy się zastanawiać nad jego pożyteczną czy niepożyteczną rolą. Co do mnie, brak niepokoju mnie też niepokoi, ale słabiej niż niepokój mnie nudzi. To może Ci się wydać trudne do uwierzenia, ale przychodzi moment, kiedy poznałeś już wszystkie formy Twojego niepokoju i Twój niepokój nie może Ci już obiecać niczego nowego. A wtedy znika podnieta wynikająca z niego. Masz przed sobą katalog, w którym wszystkie formy Twój ego niepokoju są już ponumerowane, sklasyfikowane. I widzisz tylko, jak one się powtarzają, zaczynasz widzieć cykle duże i cykle małe. I wtedy ta zabawa przestaje Cię interesować (...).

Uważam, że powinno się dążyć do porządku, dyscypliny, skromności, umiaru, ładu i tym podobnych – nie dla jakichś cnót rzekomo z przyrodzenia w nich za wartych; tylko dlatego, a raczej po to, żeby sprawdzić, czy zrobiłem wszystko, żeby móc sobie powiedzieć: nie dało rady, to co zostaje po tylu próbach, to jest prawdziwe, widocznie tak jest naprawdę, takim jestem naprawdę (...). Co do mnie, nie ma jednak obawy, żeby to sprawdziło się do końca. Wystarczy, żebym pożył parę dni porządnie, żeby już się upić, dosłownie albo w przenośni, a najlepiej jedno i drugie, zniszczyć, co zaledwie zaczęło być budowane, zrujnowane. Rozbić to lustro, które zawsze jest tylko z kawałków i nigdy nie odbija niczego porządnie, ale kiedy jest rozbite, odbija jeszcze mniej i jeszcze bardziej krzywo.

Twój wiersz jest bardzo piękny, to znaczy w Twoich własnych, najnaturalniej Tobie właściwych, nie pożyczonych, słowach mówi o tym, co chyba jest sednem wszystkich kłopotów, jakie ma ludzka świadomość: o rozszczepieniu i tęsknocie do jedności. Nic innego nie stanowi nie tylko zasadniczego tematu wszelkiej psychiatrii, jak i ośrodka wszelkich poszukiwań mistycznych, czyli religii w ogóle w jej pierwotnej czystości. Nic innego nie zdaje się być na dnie wszelkich ideologicznych szaleń, jaki szaleństwa ludzkiego po prostu. Rozszczepienie i dążenie do jedności to chyba powód wszelkiej aktywności ludzkiej, to znaczy tej jej części, która nie służyła bezpośrednio i praktycznie przedłużaniu gatunku. Weź tylko pod uwagę, że gdyby Ci się spełniła obietnica-nadzieja wyrażona w tym wierszu, to koniec wtedy z Twoim niepokojem. Zawsze mnie, kiedy byłem dzieckiem, zastanawiało, co takiego właściwie nadzwyczajnie interesującego dzieje się w niebie, do którego, by się dostać, należało poświęcić tyle przyjemności, może drobnych, ale znacznie mniej wątpliwych. Siedzieć i śpiewać hosanna i tak przez całą wieczność – ładnie, ale czyja wiem, czy aż tak fascynująco...

Więc może ów stan niebiański nieudolnie tylko i metaforycznie został nam przedstawiony. Może chodzi o całkiem co innego, to zgadzam się z Tobą natychmiast, że niepokój więcej jest wart od wszystkiego, a na pewno od tego rodzaju szczęścia.

Nie tylko ja jeden zresztą zgadzam się z Tobą. Wszyscy narzekamy na niepokój i na jego ostre formy, które czasami są naprawdę trudne do zniesienia i które są prawdziwym a wielkim cierpieniem. Ale czy przypadkiem nie kochamy tych swoich cierpień ponad wszystko? Czasami wystarczy tak niewiele, aby z takich cierpień albo się wyleczyć, albo wyzwolić, ale broń Boże nie robimy tego, a nawet zrobilibyśmy wszystko, żeby nam tego rodzaju cierpień nie odebrano.

I nawet wiadomo, dlaczego tak jest. Bo nic znakomicie nie utwierdza własnego »ja« lepiej od cierpienia. Cierpię, więc jestem. To ja cierpię, to mnie boli, a nie kogoś innego, nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości, a więc ja jestem, jestem i sto razy jeszcze jestem. Zauważ, że kiedy jest ci dobrze, kiedy jesteś szczęśliwy, to Twoje »ja« jakby się rozmazuje nieco (...).

Dlatego we wszystkich naukach mistycznych mowa o konieczności, żeby »ja« obumarło, jako o warunku wstępnym i niezbędnym zbliżenia się do prawdy. Oczywiście jest to warunek tak nie do przyjęcia przez nasze »ja«, że ono nawet o tym słyszeć nie chce. Może tylko święci to potrafili zrozumieć na tym poziomie rzeczywistości, względnie metafory, na jakim ta rzecz się rozgrywa, ale my i nasze »ja« tam nie wleżą. I nie ma nadziei, żebyśmy przestali sobie stosować ten najprostszy środek na bycie sobą, niewątpliwie i aż po uszy sobą: robić sobie na złość, żeby nam przypadkiem za dobrze nie było. Człowiek naprawdę gotów jest wyrzec się przyjemności, ale pewnych nieprzyjemności nie (...).

cdn.



Rys. Barbara Medajska

Morze – słowem i pędzlem

Fenomen morza ma w literaturze światowej i rodzimej ogromne odzwierciedlenie. Trudno znaleźć pisarza, który by nie pochylił się choćby w jednym tekście nad nim. Funkcjonuje jako przedmiot inspirujący samo piśmarstwo, ale również jest źródłem niekończących się metafor. Z taką sytuacją mamy do czynienia w książce kieleckich autorów – **Stanisława Nyczaja i Marii Wallenberg-Kluzy**: „Morze w poezji i malarstwie”, gdzie oboje autorów słowem i pędzlem starają się uwiecznić własne fascynacje tym elementem przyrody. Najpierw Stanisław Nyczaj przypomina własną drogę rozwoju twórczego, poczynając od Opola, aż do Kielc, ale i inne regiony Polski, aż po morze właśnie. Jak przypomina Autor jego wiersz pt. „Jesteś jak morze” powstał już w roku 1972, kiedy właśnie spotkał Stanisława Grochowiaka i Wiesława Malickiego, którzy przez długie lata wpływali na rozwój jego warsztatu artystycznego i wyobraźni twórczej. Nyczaj wspomina liczne swoje wojaże po kraju, uczestnictwo w różnych akcjach i wydarzeniach literackich, kiedy to spotykał się właściwie ze wszystkimi ważnymi osobistościami literatury polskiej. W roku 1996 został także szefem Kieleckiego Oddziału ZLP i do dnia dzisiejszego nim kieruje, budując w tym mieście coś na kształt twierdzy literackiej, inicjującej różne festiwale, konkursy literackie, dysponując własnym kwartalnikiem – „Kielecki Kwartalnik Literacki”. Często wspomina działalność kolegów po piórze m.in.: Teresę Ferency, Stanisława Piętaka, Bogusława Żurawskiego.

Przypomina, że z Marią Wallenberg-Kluzą spotkał się dopiero w roku 2000, co zaowocowało współpracą z nią, jej mężem, ale i m.in. Walentyną Mikołajczyk-Trzcińską, Grzegorzem Wiśniewskim, Adamem Ferencym, teatrem Józefa Szajny, Marią i Mirosławem Malcharków, ale i Zbigniewem Jerzyną i Markiem Wawrzekiem. Na liście przedstawionej przez Autora w tej książce właściwie są wszyscy wybitni pisarze i związani z nimi artyści, którzy działali w Polsce po II wojnie światowej, z którymi Nyczaj miał owocne kontakty, a zadziergnięte więzy przez lata kontynuował. Obecnie, kiedy żyjemy w cieniu pandemii, Nyczaj przypomina, że zmierzają się z nią tacy pisarze, jak: Piotr Bednarski, Romuald Bielenda, Krystyna Cel, Jan Lechnicki, Irena J. Paździerz, Kazimierz Szczukutowicz, Władysław Szproch, Barbara i Szczepan Wroński (z Krakowa), Anna Zielińska-Brudek, Harry Duda, Elżbieta Lisak-Duda z Opola, Zofia Grabowska-Andrijew, Elżbieta Jach, Krystyna F. Henczel, Stefan Jurkowski, Anna Maria Musz, Grażyna Cywik, Krystyna Konecka, Beata Kulaga, Teresa Klimek Jonata, Maria Jolanta Kowalska, Benedykt Koziół, Jadwiga Miesiąc, Regina Nachacz, Małgorzata Orzechowska-Brol, Teresa Ostrowska, Julia Pawlicka-Dekert, Hanna Fołtyń, Krystyna Guranowska-Stolarz, Elżbieta Jarosz-Kondraciuk, Irena Łukszo,

Antonina Marcinkiewicz i Marlena Zygner z Warszawy.

Jeśli chodzi o Marię Wallenberg-Kluzę – to głównie fascynują ją gry światła z naturą, które stara się uchwycić w swoich obrazach. Światło bowiem umożliwia oglądanie obrazu pod różnymi kontami i w różnym czasie, kształtując i wzbogacając jego fabułę – podkreśla malarka. Tak więc Nyczaja i Wallenberg-Kluzę w swych działaniach twórczych łączy poszukiwanie wspólnego słowa ze śladem pędzla, które poszerzają w utworach artystycznych horyzonty możliwych inspiracji oraz interpretacji. Toteż w drugiej części książki Autorzy zamieścili kopie obrazów inspirowanych morzem, a Nyczaj długi poemat jemu poświęcony. Jego klimat dobrze oddaje II część, w której poeta pisze: (...) *Morze – pokorne. / Upada nam do stóp, / nawet gdy wzmaga się w sobie. // Z zębów rekina / tylko lśniła piana. / Śmiech, zwykły śmiech ją rozprasza. // Nie bój się sztormu włosów nad czołem! / Fale morza – łagodne. / Gorsze te, co w nas rosną / i kipią tak bezbrzeżnie, / że ledwo słońce zdąży o zachodzie widzenia / przytrzymać je silnym promieniem. (...).*

Warto więc sięgnąć po ten ciekawy i wielowymiarowy tomik obojga Autorów, bo odsyła ku różnym rzeczywistościom alternatywnym, powstającym w grze światła z obrazem i słowa z jego rytmem wypowiedzi.

prof. Ignacy S. Fiut

Stanisław Nyczaj, Maria Wallenberg-Kluza, „Morze w poezji i malarstwie”. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2021, s. 90.

Horyzont pozostaje

Nieco zmienioną poetykę prezentuje **Zygmunt Dekiert** w swoim szóstym tomie wierszy zatytułowanym „POZA HORYZONTEM”. Autor ma świadomość, że znaleźć się poza horyzontem to odwieczne pragnienie poetów. Chcąc nie chcąc, jesteśmy tu na naszym kawałku ziemi, zamkniętej widnokreśliem. Jego przesunięcie, poszerzenie, zdawać by się mogło, od nas zależy, od naszej dyscypliny, wytrwałości, wiedzy, wrażliwości. Choć nie zawsze – życie to przecież kraina wypełniona sprzecznościami. Autor stwierdza, że: *Sen o słowie / domeną poetów / na kartce papieru białą skażonej.* („Powitanie wiersza”).

Poeta komunikuje więc o zmaganiu się z kartką papieru, którą trzeba zapełnić literami, znakami i słowami; podobne bóle przeżywają inni poeci, choćby wymienić Josifa Brodskiego. Zygmunt Dekiert to świadomy poeta, zna wysoką cenę pisania wierszy: *Zbłąkany pielgrzym / Syn marnotrawny / W ramionach Erato / szukam przebaczenia za wiersze*

(„Powaga powrotów”), jawi się pełnią antynomii, gdyż życie jest wiecznym poszukiwaniem. *Tam gdzie uśmiechu / smutku granica / gdzie gości prawda / kłamstwo się czai / tam zdąża człowiek gnany samotnością / by los przeklinać lub się nim zachwycać.* („Psalm o poszukiwaniu”).

W książce znajdujemy proste wskazania dotyczące higieny psychicznej: *Pozbierać ułamki zdarzeń / spojrzeć w przeszłość / dobrem malowaną / Zła nie pamiętać / Kolory pozdrowień wplatać / w białe welony niewinności.*

Wiersz „Reinkarnacja” uzmysławia jak trudne są zmagania ze słowem, ale ich następstwem może stać się: *Strącić głaz / słowem brzemieniu / Pod lawiną wierszy / szukać ocalenia.* Zdawałoby się przewrotność szczególna, poetycka. Co może poezja: *jakbym delikatność wiatru / słowem swym zniewolił / promień słońca zamknął w szkatule metafory.* („Wątpliwość”).

Zagubione są w płaszczyźnie słowa i zwroty frazeologiczne – np. *To bardzo proste w gruncie rzeczy* – ubolewa nad tym Zygmunt Dekiert: *Tyle dobrych słów / uleciało za widnokrag pamięci / Tyle miłych gestów / przepadło w oceanie obojętności.* W utworze „Wyobcowanie” akcent zostaje położony na brak kultury, zrozumienia w kontaktach międzyludzkich. Tajemniczość i piękno losu oryginalnie zostały ukazane w wierszu „Tajemnica poczęcia”: *Świątynia zieleni tajemna / Liście dębów / Klonów / Buków / ... Świerki modlitwą / w nieba kopułę / w intencji ciszy objawienia / ...trwam tajemnicą stworzenia / na obraz i podobieństwo / – piękna.*

W tych wierszach obecna jest miłość: *Pierwsza miłość / znakiem czasu znaczone / – dożgonnie.* („Słowo wśród gwiazd”).

Interesująco przedstawia antynomię mądrość – głupota: *Mądrość / w szacie białej / roztropnością zagląda w oczy / Czerń głupoty / kolczykiem bełkotu / na uchu zawieszona...* („Ekran akustyczny”).

Znajdujemy metaforyczny opis Wielkanocnych Świąt: *Na stole pisanki / melodią barw strojne / kromka chleba / pachnąca przetrwaniem / Słodczy baby świątecznej / prosto z serc na oścież otwartych.* („Wielkanoc”). Oryginalnymi metaforami zadziwia swoich czytelników w utworze „Refleksja ofiarna”: *Na ziemi / wędrówka niedzielnych dzwonów / ...Jesienią / złoto renety z jabłoni zerwane / Euforia / sercem dzwonu wykrzyczana.*

Odwieczne człowiecze pytanie zadaje zmarłemu poecie Witkowi Różańskiemu: *jak tam jest po tamtej stronie...* („Obietnica”). Jak wiele pytań, także i ono pozostaje bez odpowiedzi, nie tylko dlatego, że dotyczy eschatologii.

Znajdujemy obraz współczesnej cywilizacji, w której boleśnie odczuwa się zanik sprawdzonych, humanistycznych wartości: *Skrzydła mojego anioła – / jak tu poecie nie sięgać aneologii / z piór ogołocone / Przysiadł smutkiem / w ciemnym kącie zadumy / Obojętność spojrzenia / prosto w oczy świata.* („Awiacja”).

(Dokończenie na stronie 18)

Horyzont pozostaje

(Dokończenie ze strony 17)

Przy okazji ukazania ważności Słowa, zabawia się antynomiami: *Słowo / Było na początku / ... w poszukiwaniu jasności / Światło – mrok / Dzień – noc / Wody – lądy / On – Ona / ... Dobro – zło*. (Adam – Ewa w słowie zagubieni”).

Życzenia – jak określił Tadeusz Kotarbiński – upragnione fantazmaty – także i wigilijne: *Nadzieja / kolejnym dniem szczodra*. („Wigilia”).

Pojawia się problem czasu – gdzie podziewa się ta nieszczęsna teraźniejszość: *W zwirowanym kręgu początku – końca... zawrót głowy / czas przemijaniem znaczone*. („Memento”). *Czas / Ikona serca*. („Przetrwać przed oknem życia”).

Odwieczny poetycki temat: *Jak patrzy na nas matka?: Nieśmiało zadam o Niebo pytanie / Usłyszysz – Miłością syna trwałę przy mnie / –Matczyną miłością przy tobie zostanę*. („Wiara w tych, których kochamy”).

O zasługach Boga pisze poeta i na wstępie prosi: *Jedyny raz ukazał swe oblicze / ... To Ty stworzyłeś trawy / ... To Ty stworzyłeś chmury / ... To Ty stworzyłeś muzykę... i na końcu wypowiada życzenie: Zaprosz mnie w rajskie ogrody / ... W bezbrzeżnej podzięce / będę czekał Twą srebrną brodę*. („Żyć muzyką raju”). W książce powraca miłość do żony – dojrzała, jedyna: *Gdy świat deszczem się wypłaczę / ... spojrzę na ciebie zupełnie inaczej / inaczej od czytam ciała Twego drżenie / ... Szepty popłyną wyznaniem gorące / Tylko Ty je usłyszysz / – Nikt inny nie usłyszysz*. („Powróć się pogodna”); a nawet afirmacja życia: *Młodsza kolejną / zieleń wiosny / piękno świata / tulisz w swych ramionach* – czytamy w wierszu „Upływ czasu – bagatela”. *Blaskiem dnia / dotknąć nieba błękitu / zaszeleści niebieskością twej sukni* – z wiersza „Pochwycić ulotność”.

I ten najprawdziwszy ze zmysłów – dotyk się pojawia: *Dotykasz moich dłoni / Bierzesz je w niewolę swych rąk / Dotykasz skroni*. („Dotyk”); *nie porzucaj tego / co w azylu twych dłoni / przyjazne / ciepłe / ciche / Więżone skromnych. (Abstrakcja – to takie proste)*. I – *wspinam się / na szczyt piramidy nieba / by gwiazdy strącać / wprost do twoich rąk*. („Ciepło gwiazd tylko twoje”).

Na tym świecie odnajdziesz wiarę / wierzszem modlitwy zaklętą / Odkryjesz miłość / ukrytą w kąciku oczekiwania. („Realność świata”).

Patrząc na jednoroczną wnuczkę autor znajduje sympatyczne paradoksy: *Ty jeszcze nie wiesz / co to gorzka samotności / upływ czasu beznamiętny / ucieczka pod skrzydła nadziei... / ...Ty taka maleńka / a tyle już wiesz o miłości*. („Kornelia”).

To tylko życie, aż tyle naznaczył los: *Krzewy pnącza z mojej winy opuszczone / wtargną do domu szukać faceta / który nie bił*

żony / miłość rozdawał na prawo i lewo / załował obietnic niedotrzymanych. („Spieszmy się kochać...”).

Potykając się na kocich łbach życia / biegnę od słońca do cienia / ... Światłem nieszczęśliwy / Cieniem zniewolony. („Sprzeczność”).

Po przeczytaniu tomu, pozostajemy z przekonaniem nigdy nie zamkniętym, zawsze otwartym: *Przestrzeń doznań / otwarta pożądaniem / tajemnicza oczekiwaniem cudu / naga dogmatem zagubionej prawdy / Pragnieniem dotyku nieba*. („Pragnienie świętości”).

Paweł Kuszczynski

Zygmunt Dekiert, *Poza horyzontem*. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2020, s. 82.

Wieloskrzydłowa poezja

Wieloskrzydłowa, wielokrotnie złożona to praca. Na pięćdziesięciu stronach mamy miniatury filozoficzne tego, co wypełnia życie. I nie tylko; także tego, co je otwiera ku przyszłości. Można by się najpierw zająć problematyką, jak już wspomniano, rozległą...

Ale to poezja. Poezja Autorki, która myśli językiem ojczystym, niebawale pięknym, i dała temu wyraz w różnych gatunkach literackich. Zatem: język. Jest znakomity, celny, z lekką metaforyzowaną, nastawiony na pointowanie, ale nienatarczywe. Umiar. Ta książka to próba umiaru. Można by to odnieść do różnych sfer formy. Zwróćmy więc uwagę na formę wierszową. Rytmizacja jest cechą każdej poezji, także prozy poetyckiej. Tu mamy tok wierszowy. Wiersz wolny, ale z rzadką, umiejętnie, porządkowany oddalonymi rymami.

Podział na tetra- lub tryptyki. Niezwykle precyzyjny, świetnie, choć i nieco przewrotnie sygnalizujący ich zawartość. Mimo woli nasuwa się pojęcie stosowane popularnie w rzeźbie, malarstwie, sztukach plastycznych. Oczywiście ten podział naturalnie koresponduje z tytułem tomu. Ale jeśli Autorka pisze do wszystkich, a nie tylko dla doświadczonych czytelników poezji, czy nie lepiej byłoby w tym układzie zastosować nazw ojczystych: trzy lub cztery wiersze. Zastosowana nomenklatura w szerokim odbiorze czytelników (a życzę takiego odbioru tej i innym pracom Autorki) ociera się o pewną koturnowość. Nadaje pewną sztywność językowi, dodajmy jednak zaraz – rekompensowaną przez zawartość poszczególnych tekstów. Po prostu – o ich treść.

Przyjrzyjmy się tej „treści”, czy tym „treściom” – na przykładach.

Zaczynamy od „Kreatywnych”. Celnie przedstawiony obraz rzekomej kreacji,

opartej na powierzchownej recepcji mediów, a prowadzącej do bolesnej samotności. Podobnie przedstawiony obraz „Domu”, który zamiast ostoji staje się też elementem biegu, biegu „dokąd?” Otóż nie wiadomo dokąd... Nawet „Miłość” nie przynosi prawdziwej, trwałej radości, skoro nadaje się w końcu do zapisu w „skórzanym terminarzu”, a bliskość jest „za ścianą” i to jeszcze wzmocnioną ekranem telewizora.¹

Kolejne „wiersze biblijne” – o żonie Lota, Abrahamie i Hiobie – to bodaj najcelniejszy fragment książki. Ten przekład starożytności na współczesność to majstersztyk. Świetnie umieszczony w strukturze pracy po czterech obrazach „Współczesności”.

Trzy „Borowickie kuranty” sytuują nas między regionalizmem a uniwersalnością. Martyrologia kłania się wierze i miłości. „Miłości” tej największej, bo Matczynej – od „Czarnej Madonny z Jasnej Góry”.

Motyw Maryjny wystąpi także w wierszach „o kapliczkach”, z których bodaj najlepszy jest „Zachwyt”, może mimowolnie, a może i intencjonalnie nawiązujący do takiego oto tekstu ks. Jana Twardowskiego:

*Nie malujcie Matki Bożej w stajence
betlejemskiej*

*Stale tylko na niebiesko i różowo
Z niebieskimi oczami
Ni to ni owo*

*Tyle było wtedy w Betlejem złotego nieba
Aniołów białych w oknie
Pstrokatych pastuszków za progiem*

*Założę się, że ktoś świecę zapalił
Przed brązowym żłóbkiem
Jak czerwoną lampkę przed Bogiem*

*Osiółek podskakiwał na czarnych kopytkach
Wół sepleniał w filetowym cieniu
Święty Józef rudych proroków kapał
W srebrnym strumieniu*

*– Nim Ci Mamusiu – myślał Jezus –
Kupię koronę
Lepiej Ci w zwykłej szarej bluzce
W kropki zielone.²*

I oto wtargnął w strukturę książki „Tryptyk o tworzeniu”. Dowiadujemy się, skąd Poetka bierze inspirację, siły, by „pustą kartkę” zapełnić, by trafić „piórem w słowo”. Odważnie brzmi ta końcowa deklaracja, iż wszystko pochodzi w jej twórczości od „Słowa”, które było na początku”. Śledzimy ten proces, który „zmienił krwioobieg” i „trwa w kielkowaniu wierszy”, a Dawcy – na szczęście – pisarka „śpiewa hymn wdzięczności”. Nie mamy zatem wątpliwości, że poezja jest iskrą Bożą...

Z cyklem „Paryskim” badacz twórczości trzech wieszczów mógłby oczywiście polemizować, ale dostojniej będzie okazać wdzięczność. Za motto z Mickiewicza, za powtórne wymienienie Pierwszego Wieszca, za Norwida i Szopena. Za wspomnienie naszej historii najnowszej.

W „Chorwacji” widzi Autorka przede wszystkim Górą Świętego Eliasza, niejako patronującą nad Adriatykiem. Gdyby w tym miejscu pojawił się obraz z „Przemienienia Pańskiego” na Górze Tabor, w którym tak znakomitą rolę odegrał Eliasz? No, ale nie ingerujemy w tekst. Podkreśliśmy jego niezwykle walory językowe. Oto dwa zdania, które mogą być miarą celności poetyckiego słowa:

*A morze łapczywie spija krople deszczu...
Chorwacka noc powierza swój lśnący
kryształ morzu.*

Trzy słowa o ojczyźnie zasługują na krótki choćby komentarz:

Wiara, nadzieja i miłość – te trzy przywołane atrybuty Polski brzmią w tej poezji naturalnie, mimo ich nieco patetycznej wymowy. Autorka wierzy, ma nadzieję i kocha. Nie ma tu wątpliwości. Toteż i „Moja Polska” wybrzmiewa głęboko – którą – właśnie – kocha się – na przekór, ale i naturalnie.

Inaczej – „Zapłata”. Darowałaabyś sobie, Droga Elżbieto, te odwety. „Zemstę zostaw Bogu”, jak to powiedział Skrzetuski do Rzędziana w finale „Ogniem i mieczem”.

Dla niepodległości mamy cztery wiersze. Specjalnie dla „Niepodległej”. Wszak minęła ważna rocznica.³ Inicjalny wiersz pt. „Wskreszona” napisany jest równym tokiem, dokładnie rymowanym. Nadaje się do recytacji, także zbiorowej. Nawet do pieśni. Wskreszenie Polski jak Chrystusa to zwrot celny, ale i bardzo odważny. „Chrystus zmarł, wstał jest” raz i na zawsze. Ze wskrzeszeniem Polski nie bywa tak jednoznacznie. Autorka daje temu wyraz także i w tej książce.

Trzy wiersze o jesieni mają formę klasycznych sonetów. Z ich układem stroficznym i refleksyjnym. Ale najlepszy jest przyklejony do tryptyku wiersz czwarty – o „Wrześniowym wschodzie słońca nad górą”. Oto fragment – o słońcu właśnie:

*Wyrzało ciemnozłote, przez mgły się przebiło
Rozsypało na góry blaski rozmaite
I trochę niewyspane znów wśród chmur się
skryło
By rozświetlić obłoki w mgłach rannych umyte.*

To już mistrzostwo języka i wiersza.

Motywowi miłości patronuje „Tetrptyk zimowy”. Miłość krzyżuje się z samotnością; jej tłem jest ruch ludzki, ale i przyroda. A wszystko sumuje ostatecznie Święty Walenty, ale nie radosny, nie krzykliwy bynajmniej, lecz dumający o największej tajemnicy istnienia. Bo oto – „przysiadł na pniu w srebrnym szronie”.

Zamknijmy te analityczne rozważania przywołaniem jednego z wierszy cyklu o „...przemijaniu”. Oto ów „Cieplicki sonet pachnący tęsknotą”:

*W środku dłoni jak kropelkę deszczu
Kołyszę tęsknotę do gwiazd nad Karkonoszami
I wzrokiem niecierpliwym z daleka ją pieszczę*

Kształt Szrenicy widzę z porannymi mgłami

*Po parku z dzieciństwa widzianym bezkresnie
Przebiegam najczulej pieszcząc każde drzewo
Widzę małą dziewczynkę tańczącą jak we śnie
Rękę ojca twarz matki i znajome niebo*

*Jakże daleko teraz te słoneczne chwile
Zapach łąki skoszonej szmer Wrzosówki cichy
Roztańczone wśród kwiatów w powietrzu*

motyle

*Niebieszczące się dzwonków nad trawą
kielichy*

*I taki czas bezpieczny lekki bez cierpienia
I księżyc który noce w kraj baśni zamieniał.*

To ukłon wobec Mickiewiczowego wspomnienia „kraju lat dziecińczych”, w którym otwiera się inspiracja twórcza. I trwa. I miejmy nadzieję, że przyniesie kolejne interesujące dokonania pióra Autorki recenzowanego tomu.

prof. Henryk Gradkowski

¹ Autorka nie wie, więc niech się dowie, że ten wiersz mimowolnie napisała dla recenzenta...

² „W kropki zielone”. W: J. Twardowski, „Nowe patyki i patyczki”. Zebrała i opracowała Aleksandra Iwanowska. Poznań 2012, s. 26.

³ Tu odrobina snobizmu recenzenta: Też napisał książkę na stulecie odzyskania niepodległości...

Kolekcjonowanie snów

„Kolekcjonerka snów”, taki tytuł nosi wiersz otwierający tom **Adriany Jarosz**. „Z mgły wyłaniają się krajobrazy doświadczeń” poetki, przeżytych chwil oraz wyobrażeń, które zebrała w kolekcję wysublimowanych, starannie w formie i warsztacie wierszy. Omawiając tom, chciałabym zacząć właśnie od strony językowej. Autorka posługuje się bowiem niezwykle, oryginalnym językiem, z niezwyklej ornamentyką, którą tworzą m.in. liczne epitety, np.: „płomienne liście”, „ksobne uśmiechy”, „piersiaste pola”, „burzowe okna”, „rdzawe pagórki”, „cembrowane studnie”. To wiersze wymagające dużego skupienia. Kiedy czytam je na głos, stanowią dla mnie wyzwania dykcyjne i to jest ich wielki plus:

*Miesiąc niebo troskliwie ceruje,
czesze rzekę mgła siwobrewa,
dumnie prężą się trzciny stateczne,
kiedy nocny koncert rozbrzmiewa*
(„Opowieść z mgły”/Pieśń Dyduka, s. 26)

Przytoczony fragment jest napisany wierszem rymowanym, ale wiersze w całym tomie

są białe. Już sam język mnie zachwycił, kultura tego języka, języka, jeśli mogę go nazwać „ad-owojarosзовym”, bo nie wyobrażam sobie, że można by było go w jakikolwiek sposób podrobić.

Już sam język spowodował moje zainteresowanie światem poetyckim Adriany Jarosz. Kiedy przyglądam się wierszom od strony tematycznej, zauważam, że autorka wielokrotnie nawiązuje do wierzeń pierwszych Słowian oraz mitologicznych postaci, zarówno z mitologii rzymskiej jak i greckiej. Mam na myśli chociażby Tatrę, czy Dejanirę. Przypuszczam, że wątki te stanowią źródło zainteresowań poetki. W wielu utworach, jeśli nie we wszystkich, występuje przyrodnicze tło, bardzo często górskie, które namalowała właśnie „chłodna Tatra”. Wiersze mają także walory edukacyjne, a autorka to wyśmienita znawczyni Tatr, ich fauny i flory, przypominająca sylwetki pierwszych zrzeszonych przewodników tatrzańskich. Występuje tu także wiele gatunków roślin i zwierząt, nazwy niektórych z nich poznaję po raz pierwszy i przynajmniej, że korzystałam z internetowych słowników, aby rozszyfrować te nazwy, mam na myśli m.in.: goryczki, rojniki, tojady.

Zjawiska przyrodnicze malują tutejsze krajobrazy, czynią to w niezwykle sposób: „deszcz maluje jak impresjoniści” („Malarze”, s. 6), a „noc tworzy księżycowe obrazy – szkice nokturnów” (tamże, s. 6). Widoczny jest zachwyt autorki góskim krajobrazem. Podczas czytania czuję pokorę przed majestatem gór. Krajobraz ten wydaje się snem, baśniową opowieścią, autorka bowiem tworzy oniryczny klimat, w którym „panny skrzydlate w wielobarwnym lśnieniu potoków” wymyją włosy „łopianowym wywarem”, rozczeszą włosy „kosodrzewinowym grzebieniem” („Zapalcie nad Tatrąmi latarnie”, s. 8). Widzimy piękno wspomnianych przeze mnie wcześniej epitetów. Niezwykłe obrazowanie. Autorka chciała, aby zapalono latarnie nad Tatrąmi: „Zapalcie a św(a)t zacznie wszystko od początku” (tamże, s. 9). Jest to niezwykle wzruszający apel o zapalenie latarni w górach, gdzie wszyscy odżyją na nowo: „niewidomi zobaczą kolory, głusi usłyszą szepty limb i cisów” (tamże).

W wierszu „Dusza poetki” (s. 10-11) poetka używa porównań: „krucha niczym zamrażająca potokowa łąza”, „twarda i uparta” jak skalnia mchowata. Góralska dusza jest według autorki smagolica (o delikatnej cerze). Można poddać się refleksji, czy autorka pisze o swojej duszy?

To, co tworzy Adriana Jarosz mogę śmiało porównać do „koloratury lirycznej”.

Czytelnik przenosi się bowiem do innego wymiaru:

*dusza spogląda w niebieskie oczy Taty
królowa odwzajemnia się dotykem
szorstkiej lecz czulej matczynej dłoni*
(„Dusza poetki”, s. 10)

W wierszach Ady Jarosz wszystko pachnie, żyje, tętni, świszczy, gra. Pachną daktyle – ach, poczułam ten zapach.

(Dokończenie na stronie 20)

Kolekcjonowanie snów

(Dokończenie ze strony 19)

Percepcja świata przez autorkę ma więc charakter syntestyjny.

Odnoszę się do roli przyrody w wierszach poetki. Z jednej strony stanowi ona tło, a z drugiej strony jest podmiotem samym w sobie, buduje bowiem dramaturgię, kiedy autorka mówi o rzeczach bolesnych lub trudnych:

*...w starej kolibie – konfesjonale siedzi
ptasie sumienie i słucha skarg krzyków
czapli siwych cierniówek samotników
głuchych zali głuszców wodniczek...*

(„Katedra”, s. 16)

Zwróciłam szczególną uwagę na zdanie: „nie ma w niej ludzi może dlatego modlitwy są szczere” (tamże) i może właśnie w towarzystwie przyrody niekiedy czujemy się lepiej i bezpieczniej?

W całym tomie występują baśniowe opowieści na poły realistyczne i fantastyczne. Mam wrażenie, że to świat przedstawiony z perspektywy wyobrażeń dziecka. Niezwykle ujął mnie wiersz „Kosz królowej” (s. 22). Królestwo, które wśród przyrody stworzyły sobie dzieci: „przynieśliśmy zdobywcze dukaty soczyste drobne mirabelki które później zamknięto w szklanych szkatułkach”, „codziennie znajdowaliśmy trupy chwastów poległych w nocnym boju”, „rankiem przy pańskim koszu znajdowaliśmy kawał słoika pachnącego miodowym bochnem” tamże, s. 22). Wzrusza mnie dziewczynka, która w szkatułce układała „zapachy dzieciństwa i tajemnicę szczęścia („Wspomnienia z Niemodlińskiego Zamku”, s. 52). Dostrzegamy wrażliwość poetki na losy dzieci romskich i żydowskich, odzwierciedlenie ma odzwierciedlenie w wierszach „Porajmos” (s. 12) oraz „Album” (s. 43). Wiersze te niosą duży ładunek emocjonalny.

Postać Dyduka – bardzo ważna postać książki, posiadające wiele ciekawych cech, stanowi osobne miejsce w tomie Adriany Jarosz. To postać tajemnicza, która maluje trzciną po wodzie, tajemnicza, na tajemniczych instrumentach przy wtórze przyrody:

Wtedy otwierał torbę.

*Wymował z niej zielonego
wirtuoza, a on rozpoczynał
koncert: czyk czyk czyk czyk
Dołączyły rzekotki, potem zuki
grające na pręcikach leśnych
dzwonów i dusze potępieńców (...)*

(„Torba Dyduka”, s. 31)

Dyduk, śniący o „sakwie, w której zmieści się człowiek” (tamże, s. 31). Dyduk, który ma boskie cechy. Skoro modlitwy, musi być Bóg, a Dyduk Adriany Jarosz takie cechy posiada. Podobno miał skrzydła, które widziały dzieci,

a „układał je w futerały tak troskliwie, jakby nawlekał krople rosy na żdźbła” („Dyduk”, s. 32). Robił zamieszanie, a potem odszedł: „Wtedy odszedł. Księżyc schował drabinę” (tamże, s. 33). Bardzo ciekawa to postać. Chciałabym, aby mógł zostać bohaterem dłuższej prozatorskiej opowieści.

Kiedy czytam wiersze Adriany Jarosz, czuję, że jestem aktywnym uczestnikiem baśniowych wydarzeń, gdzie gwiazdy „słuchają audycji nadawanej przez kocię rozgłośnie i głaszczą białe puszyste futra mgieł” („Księżyc na trzepaku”, s. 39). Wszędzie bowiem widzi niezwykłość, na plantach, gdzie spotyka spóźnionych kochanków („Planty nie śpią”, s. 40), na Szewskiej, gdzie „chodniki wygrywają na popękanych chodnikowych płytach melodie międzywojnia” („Na Szewskiej”, s. 41).

Podczas lektury zwróciłam także szczególną uwagę na wiersz „Wariata od gołębi” (s. 35). Pewnie wielu artystów może się utożsamiać z bohaterką wiersza, która „widziała w burzowych oknach ptaki” – tańczące Eurydyki, która ożywiła i karmiła „kamienne głowy” posągów. Autorka często nawiązuje do postaci historycznych, np. do królowej Kastylii i Aragonii, których życiorysy być może zrobiły na niej wrażenie. Odnosi się także do interesujących miejsc. Wszędzie, gdzie jest, czy to w Zamku Niemodlińskim, czy Strzeleckim wyciąga z przeszłości co się da i charakteryzuje się niesamowitą pamięcią. Retrospekcje i patrzenie na świat dziecięcym okiem, okiem wrażliwego i spostrzegawczego dziecka. Zegary, które pojawiają się w tomie to swoisty symbol. Autorka jest niezwykle strażniczką czasu:

*wtedy pan jeziora zebrał wszystkie
złotopotockie zegary i zatopił je
w Irydionie a potem odjechał
(...) tak zatrzymał się czas*

(„Zegary z Irydionu”, s. 58)

Jest także niewątpliwą strażniczką piękną polskiej przyrody, bo:

*Gdyby Tycjan zobaczył
naszą jesień zakochałby się
w jej rudych włosach
spływających kaskadami
na ramiona drzew i krzewów (...)*

(„Jesień Tycjana”, s. 64)

Piękno, które afirmuje i tworzy Adriana Jarosz jest ogrodem hesperyjskim, gdzie rodzą się „szlachetne rzeczy” w chwili zamyślenia. Dzięki szczególnej percepcji świata wraca do MOD i zamienia je w dom.

Anna Tiałka

Pamięć i poezja

(Dokończenie ze strony 11)

Jakimi więc ukazują się nam w świecie przedstawionym tych wierszy – życie, miłość i

śmierć? Bohaterowie liryczni utworów Wojciecha Łęckiego to ludzie tacy jak my. Doznają namiętności i rozmarzenia, nudzą się, tęsknią, popadają w rutynę, a w ich życiu zdarzają się momenty niemal doskonałe, choć wpisane w zwykłą codzienność, jak w wierszu otwierającym zbiór. Na pozór nic szczególnego się w nim nie dzieje, ot dwoje ludzi przygląda się krzewowi róży. A przecież ten wspólnie przeżywany zachwyt ma w sobie doskonałość rodzącej się intymności. Liryczna narracja jest poprowadzona w taki sposób, byśmy mogli współtworzyć i utożsamiać się z opisywaną chwilą. Intymność przeżycia pozostaje nienaruszona, choć jesteśmy jej współodczuwającymi świadkami. Wykreowane na wyznania, wspomnienia lub swoiste sprawozdania z przeżyć, wiersze, odwołują się do uniwersalnych problemów. Wszyscy przecież pragniemy miłości i stanów zakochania i cierpimy przez nie lub przez ich brak. Miłość w tych lirykach opisana jest jako zjawisko pełne wewnętrznych sprzeczności, podlegające nieustannym metamorfozom i śmierci. Śmierć bowiem dotyka nie tylko ludzi, ale i ich uczuć. Niekiedy owe uczucia potrafią jednak przetrwać. Umiera człowiek, lecz miłość trwa. Poeta, co warto zauważyć, nie skupia się jedynie na uczuciach kochanków, ale mówi też o więzach rodzinnych. O miłości matek, ojców i dzieci. Poświęca co prawda tej problematyce mniej miejsca, ale są to utwory wyjątkowe, wzruszające i piękne, jak ten o matce i pierwszym słowie.

*od słowa mama zaczyna się mowa
po latach zapominamy
jak ze sobą rozmawiać*

*a sprawczyni niejednego szczęścia
wypatruje przez brudne okno
każdego uśmiechu przechodnia*

*jej oczy nie gasną z ostatnim oddechem
bo była pierwsza od pluszowego misia
i pierwsza w biedzie od kochanki*

*i słuchałoby się rad udzielanych sercem
ale z jej parapetu zwisają obce kwiaty*

Tom *Chwile* Wojciecha Łęckiego, pełen wzruszających momentów i chwil do namysłu nad ludzką dolą, jest przede wszystkim ważnym intelektualnie i emocjonalnie dokonaniem poetyckim, uświadamiającym, jak istotne w naszym życiu są wzajemne relacje i uczuciowe uwikłania. Przypomnieniem konsekwencji i nieodwracalności naszych wyborów, choćby i najzwyklejszych. Warto podkreślić również funkcję katharsis, jaką te utwory ze sobą niosą, tak dziś istotną.

Daniela Ewa Zajączkowska

Wojciech Łęcki, „Chwile”. Wydawnictwo „Psychoskok”, Konin 2021, s. 108.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (180)



Fot. Andrzej Dębkowski

Po to, by poznać dzięki podróżom zalety innych kultur, niezbędna jest postawa umiarkowanego agnostycyzmu. Jest to pogląd, który głosi, że człowiek ma ograniczone właściwości poznawcze. Rzeczywistość jest w jakiejś mierze zagadką i tajemnicą, bowiem poznanie jest subiektywne, a nawet – jak twierdzą niektórzy filozofowie – zabarwione właściwościami indywidualnymi. W każdym razie treść poznania, zdaniem agnostyków, zależy od podmiotu poznającego. A więc wiedza naukowa to projekcja ludzkiego umysłu. Świat sam w sobie pozostaje poza granicami możliwości poznawczych człowieka. Natomiast świat przez nas poznany, to rezultat sposobu funkcjonowania naszego rozumu i określonej budowy naszych zmysłów oraz stopnia wrażliwości i poziomu rozwoju uczuć.

Podróż po świecie pozwalają zetknąć się bezpośrednio z różnorodnością systemów wartości i obyczajów. Sprzyjają przezwyciężeniu trudności związanych z zaaprobowaniem tych, którzy myślą inaczej niż ogół. Podróżnicy uwyraźniają, że nikt nie jest uprawniony do tego, by twierdzić, że tylko on ma rację.

Tolerancja, na budowanie której wpływają podróże, sprowadza się do tego, że godzimy się na funkcjonowanie poglądów oraz kultuwanie obyczajów, które nam nie odpowiadają, a nawet wzbudzają w nas protest. Należy być życzliwym wobec cudzego punktu widzenia oraz sposobu życia. Jedynym dopuszczalnym ograniczeniem tolerancji jest szacunek dla życia człowieka oraz niezgoda na nietolerancję.

Przenoszenie się z miejsca na miejsca jest jedną z cech charakteryzujących nasze czasy.

Niepokój związany z koniecznością poszukiwania chleba w innych krajach, wzmacnia ruchy migracyjne. Również niepokój wzniesiony przez środki masowego przekazu potęguje chęć przemieszczania się.

Być może w podróżowaniu dochodzą do głosu niezaspokojone potrzeby człowieka, które ma się nadzieję podświadomie zaspokoić. Uczucie osamotnienia także bywa inspiracją dla podróży. Ale o tym, że sprzyjają wewnętrznej wolności i potęgowaniu tolerancji – myśli zapewne bardzo niewiele osób.

Istotą podróży jest, moim zdaniem, poznawanie siebie postawionego wobec nowych sytuacji. Oczywiście, pomijam w tych rozważaniach nieinteresujący motyw podróżowania jakim jest snobizm i uleganie modzie. Maksym Gorki, gdy zrozumiał, że po to, by stać się pisarzem, trzeba poznać ludzi, rozpoczął swoje wędrówki po Rosji. Przemierzał olbrzymie przestrzenie czerpiąc z bezpośrednich kontaktów ze spotkanymi ludźmi natchnienie dla swojej twórczości.

Potocznie mówi się o tym, że podróże kształcą. Rzeczywiście ci, którym życie upływa w podróżach – nawet zmuszonych do tego pracą – są bardziej otwarci, bardziej spontaniczni, odznaczają się mniejszymi uprzedzeniami. Podróż sprzyja wewnętrznemu wyzwoleniu. Dają okazję do rewizji tego, co już uznało się za niepodważalne. Spotykani ludzie wyzwalają pewne płaszczyzny naszej indywidualności, które zapewne pozostałyby uśpione, gdyby nie nasze wyrwanie się z kręgów rodzinnych, zawodowych i towarzyskich.

W warunkach wolności zewnętrznej, wyrażającej się w możliwości swobodnego podróżowania, można pozostać człowiekiem wewnętrźnie zniewolonym. Mam tu na myśli tak głębokie zniewolenie przez samego siebie, że nawet empiryczne zetknięcia z innym światem niż ten, w którym przyszło się na świat, nie pomagają w wyzwoleniu się ze schematów myślowych i zakorzenionych stereotypów.

Pragnienie wolności wewnętrznej, której rozbudowaniu służą wędrówki po świecie, nie jest tak powszechne jak pozornie się wydaje. Silniejsze bywa pragnienie bezpieczeństwa i ze względu na nie, nie każdy korzysta z wewnętrznej wolności. Wymaga bowiem ona wysiłku brania na siebie odpowiedzialności oraz odwagi, by istnieć zgodnie z własnymi poglądami nie przystosowując się do większości. Ta postawa pozytywnego nieprzystosowania – jak to określa Kazimierz Dąbrowski w teorii dezintegracji pozytywnej – budzi często kontrowersje i problemy w konsekwencji związane z brakiem akceptacji.

W myśl tej teorii, szczególną rolę w kształtowaniu człowieka pełni samouświadomienie, samopotwierdzenie i samowychowywanie. Podróżnicy pogłębiają świadomość własnego ja i sprzyjają procesom kształtowania siebie przez siebie. Wiąże się to z wysiłkiem znajdowania aprobaty dla samego siebie w obliczu poczucia własnej odmienności od otoczenia. Kazimierz Dąbrowski ujmuje człowieka w kategoriach rozwojowych, bowiem rodząc się jesteśmy jedynie zadatkami tego, co sami z siebie ukształtujemy. Właśnie imperatyw rozwoju, który ma twórcze znaczenie wymaga stanu wewnętrznej wolności. A tę zyskujemy stykając się z tym, co od nas kulturowo odmienne.

Tworzenie własnych cech indywidualnych jest procesem złożonym, związanym ze stopniowym uwalnianiem się od przymusu niższych warstw środowiska wewnętrznego oraz wpływów otoczenia. Istotne znaczenie ma więc zmiana otoczenia. Tworzenie samego siebie – jak wyjaśnia Kazimierz

Dąbrowski – to droga nieustannego przetwarzania własnej struktury tej wrodzonej oraz urabianej przez środowisko przy jednoczesnym zachowaniu podstawowych właściwości indywidualnych.

Nie każdy człowiek zdradza tendencję do realizacji własnych cech indywidualnych. Ale ci, którzy cenią wartość tego procesu, wiele zyskują cennych inspiracji podróżując przez świat. Łatwiej dzięki nim uświadomić sobie własne ja oraz w konsekwencji przystosowywać się do tego, co powinno być w ocenie danej jednostki – a nie przystosowywać się do tego, co schematyczne, obyczajowo narzucone i urzeczywistnione.

Osiąganie wolności wewnętrznej wymaga wiedzy o rozmaitych punktach widzenia. Wymaga wyobraźni także, która podpowiada rozmaite sposoby wykorzystania wolności. Pomocne w tym są dzieła z zakresu literatury pięknej. Osiąganie wolności wewnętrznej wymaga także krytycznej oceny przez rozum poglądów powszechnie funkcjonujących oraz sugerowanych przez media. Podróżnicy pełnią rolę pomocniczą, a nieraz znaczącą w tym procesie.

Sytuacja jest absurdalna, bowiem zachęcani jesteśmy do korzystania z wolności, a jednocześnie staramy się sprostać oczekiwaniom otoczenia. Wydają się one istotne z tego powodu, że zakorzenione w każdym z nas jest oczekiwanie aprobaty przez otoczenie. Twierdzą, że podróże mogą przyczynić się do tego, że zaczniemy bardziej cenić aprobatę siebie przez siebie niż aprobatę siebie przez innych.

Wychowuje się nas w szacunku dla hasła wolności, ale zarazem wychowuje się nas w atmosferze zniewolenia poglądami i obyczajami utraconymi na mocy tradycji i poglądów większości. Ta presja sprawia, że wielu z nas rezygnuje z wewnętrznej wolności, a więc z twórczego buntu. Drogowskazy inspirujące do zajęcia przeciwstawnej postawy można odnaleźć w czasie podróżowania po świecie. Oddalanie się od domu i środowiska rodzinnego oraz zawodowego nasuwa okazję do refleksji nad własnym istnieniem; zyskuje się dystans do siebie. Oddalając się od domu, można przybliżyć się do siebie. Taka zmiana perspektywy bywa twórcza.

Jeżdżąc do nowych miejsc wchłania się w siebie inspiracje płynące z nieznanych dotąd obszarów oraz z bezinteresownych kontaktów z nieznanymi dotąd ludźmi. Są to momenty niezwykle. Wyrwani z mechanizmu codzienności, wyraźniej możemy dostrzegać to, co uchodzi zazwyczaj naszej uwadze.

Swego czasu wyświetlano film „Jeśli dziś wtorek, to jesteśmy w Belgii”. Tytuł charakteryzuje tempo wędrówek bohaterów. Otóż turyści wożeni autokarami z kraju do kraju, oglądając je głównie z okien samochodu, mają natłok wrażeń, które powodują stan ucieczki od własnego ja i nie inspirują do procesów o których wyżej była tu mowa. Bogactwo świata w tym filmie zostało zawężone głównie do wrażeń wzrokowych osób podróżujących.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(25)

23 sierpnia 2019

W mediach wiele o wczorajszym nieśczęściu w Tatrach, gdzie zginęło od pioruna 4 ludzi: 2 osoby dorosłe i 2 dzieci, a ponad 140 zostało poszkodowanych i znajduje się w szpitalach. Tak wielka burza zaskoczyła wszystkich. Nikt się tego nie spodziewał. Prognozy wcale na taką pogodę nie wskazywały. Był piękny, słoneczny dzień, odpowiedni na wycieczkę. Wszyscy szli na Giewont, choć jest to ponoć trudna trasa. Nigdy tam nie byłem, bo mam lęk wysokości. Nadal też trwają poszukiwania grotołazów, choć ciało jednego już odnaleziono. Jak podały media ciało drugiego prawdopodobnie leży obok. I takie jest nasze życie. Idziemy w świat, choć nie wiemy, czy jeszcze wrócimy.

Zamęt w polskim życiu politycznym nadal trwa. Jak w PRL-u mówiono, że wszystko zawdzięczamy Polsce Ludowej i socjalizmowi, tak teraz rządowi PiS, a w domyśle braciom Kaczyńskim, a nawet żonie nieżyjącego prezydenta, Marii. Bo i pomniki, i utrwalanie pamięci gdzie się tylko da. A człowiek chciałby się cieszyć szczerze demokracją, sukcesami gospodarczymi kraju, przynależnością do Unii Europejskiej, a nawet NATO, a za uchem brzęczy mu cały czas: to wszystko, co mamy, to tylko zasługa PiS-u i Kaczyńskich. Wszyscy wcześniej nie robili nic innego, tylko rozkradali Polskę, przyzwalał gangsterom oszukiwać na VAT-ie itp., itd. I tak mówi Morawiecki, Kaczyński i wszyscy liderzy PiS-u. Czy oni w to wszystko wierzą, co mówią?

24 sierpnia 2019

Czuję się normalnie, jakbym nie miał już choroby nowotworowej, choć to nie do końca prawda, jak mi przypomniał dr G.: „Jeszcze coś tam jest. I trzeba to będzie wyciąć, choć bezinwazyjnie, właśnie po 27 września”.

Oglądałem dziś Wiadomości na TVP1. Coś okropnego. Jak ci ludzie mogą tak szkalować innych, będących w opozycji wobec rządów PiS-u. Żadnego umiaru w propagandzie i oczernianiu opozycji. I pomyśleć, że robią to tzw. dobrzy chrześcijanie, katolicy, a bywa że także ludzie wykształceni, ba, nawet z tytułami naukowymi.

25 sierpnia 2019

Po obiedzie wybieramy się z Halinką do Tarnowa. Mamy w planie odwiedzić Patrycję, ale za to cały poniedziałek chcemy spędzić na porządkach zarówno na Bocznej jak i Gumnińskiej. Podróż, dzięki Bogu, przeleciała nam bez przygód czyli kłopotów. Ruch na drodze niewielki, tylko ten upał! I tak ma być do

końca sierpnia. W mieszkaniu Patrycji góry ubrań wyniesionych z szaf Paulinki, bo Krzysiek maluje jej pokój, a potem to samo z będzie u Mateusza. Paulinki w domu nie ma, bo umówiła się z koleżanką. No, w końcu ma już 13 lat! – A kiedy tobie pozwolą rodzice chodzić do kolegów? – pytam Mateusza. Nic się nie odzywa, więc żartobliwie mu doradzam, by zapisał się do jakiejś sekcji sportowej i wtedy będzie wychodził na treningi. – Najpierw będą cię prowadzić, a potem będziesz chodził sam. – Mateusz moje żartobliwe słowa zbywa milczeniem. Patrycja wspomina, że ma zaplanowaną jeszcze jazdę rowerem. Mateusz też chce jechać. „Przecież rozbiłeś się niedawno i powiedziałeś, że nie chcesz”. „To pojedę hulajnogą”. Taką toczy się rozmowa między matką i synem. Skracamy naszą wizytę i jedziemy na Gumnińską, by tam zostawić torbę Halinki. Ona jedzie ze mną na Boczna, by wszystko obejrzeć i zaplanować. Chce przede wszystkim rano wyrzucić na słońce pościel i przewiesić ją na wieszaku. W ubiegłym roku przecież nas tu nie było prawie całe wakacje. Halinka za chwilę wraca pieszo na Gumnińską, ja zaś muszę zaparkować samochód, który stoi przy bramie. Około 19.00 zwolniły się na przeciwnym parkingu dwa miejsca. O 20.00 wybieram się na tarnowski rynek, bo na cmentarz jest już za późno. Wsiadam do „9” i jadę na Mickiewicza. Przejściem podziemnym przechodzę na ulicę Goldhammera, a potem idę na Plac Rybny. Przyglądam się kamienicy, w której mieścił się dawniej Międzyspółdzielczy Klub „Zachęta”, którym przez rok 1970/71 kierował mój kolega akademicki Kazek B. I tam go kilka razy nawet odwiedziłem. Obecnie mieści się tutaj niepubliczne LO im. ks. prof. Tischnera. Idąc przez Rynek i plac Kazimiera Wielkiego, a potem Wałową szukam śladów swej młodości spędzonej w Tarnowie. Na Rynku, który jest ogrodzony, trwa przebudowa związana z wymianą płyty. Ale w kamiennych ogródkach siedzi sporo ludzi, głównie młodzież. Po drodze spotykam też różne małe restauracje, serwujące potrawy orientalne, oraz pizzerie i puby. Pogoda temu sprzyja, choć na dworze powoli zapada zmrok. Idąc Wałową słyszę od strony Pomnika Nieznanego Żołnierza dyskotekową muzykę. To pewnie w amfiteatrze, należącym dawniej do ZDK Tamel, bawi się tarnowska młodzież. Tutaj latem – jak zauważyłem – koncentruje się życie rozrywkowe. Dlatego Starówka, Wałowa, Krakowska jest o zmroku pełna życia. A ja idę w milczeniu i dalej szukam mej młodości i wspominam dawne dzieje. Żal serce ścisza za tym, co bezpowrotnie minęło. A kiedy widzę beztroskę młodych, mówię sobie, przecież byłem taki sam jak oni.

26 sierpnia 2019

Rozpoczynamy z Halinką na Bocznej pracowity dzień. W zasadzie to ona ma największy w tym udział, a ja jej tylko pomagam: coś podaję, coś wynoszę albo przynoszę. Oprócz sprzątania, czyszczenia i mycia okien zmieniamy także firanki, które nie były prane przez blisko 2 lata. Przecież w roku ubiegłym miałem ten przeklęty wypadek w Turbi,

straciłem samochód, a potem kupiłem nowy, z którym także miałem sporo kłopotów. W Tarnowie zjawiłem się dopiero we wrześniu, a Halinka, o ile dobrze pamiętam, bodajże dopiero w październiku, przed Wszystkimi Świętymi. Prace porządkowe zakończyliśmy dopiero przed 17.00, z krótką przerwą na skromny posiłek. Potem odprowadziłem Halinkę na Gumnińską, gdzie miała jeszcze umyć okna, a ja poszedłem na cmentarz uporządkować grobowiec, zmieść liście, zapalić znicze.

Gdy wróciłem z cmentarza, wysłuchałem wieczornych wiadomości, umyłem się i czytałem „Twórczość”. Takie życie mi nawet odpowiada, z daleka od ludzi, z dystansem wobec świata. Co prawda wiele czasu codziennie poświęcam bieżącym informacjom medialnym, ale zachowuję wobec tego szumu i zgłębku daleko idący dystans. Wystarczy bowiem posłuchać takiego posta Horalę z PiS, stojącego na czele jakiejś tam komisji, powołanej do niszczenia przeciwników z PO, aby tym wszystkim, o czym się mówi, gardzić. Niestety. A przecież jest jeszcze Czarnecki i wielu innych, których twarze, jakby przyrosły do tego ekranowego szkła. Ba, bywają jeszcze gorsi np. redaktorzy z „Gazety Polskiej” czy jacyś profesory lub doktorzy habilitowani, najczęściej z katolickich lub prowincjonalnych uczelni. Po prostu wstyd!

27 sierpnia 2019

Wracamy do Stalowej. Umawiam się z Halinką, że zaczekam na nią na stacji benzynowej, to jest 100 metrów drogi od mieszkania na Gumnińskiej. Benzynę, tańszą o 18 groszy na litrze niż u nas, zatankowałem już w niedzielę. Jedziemy póki jest jeszcze w miarę chłodno, bo po 10.00 na pewno zacznie się upał. Gdy jesteśmy już za Mielcem Halinka przypominała sobie, że mam pozamykane wentylatory. I co z tego, że pracują na wysokich obrotach! Dopiero teraz poczułem ulgę, gdy powietrze dmucha także na mnie. Podróż płynie nam spokojnie. Ruch na drodze dopiero się zaczyna. Najgorsi są tylko ci, którym się spieszy i nie istnieją dla nich żadne linie ciągłe czy nawet podwójne. Dlatego trzeba uważać. Staram się nie przekraczać szybkości 70-80 km. Gdy dojeżdżamy do Stalowej zatrzymujemy się w Kauflandzie, aby zrobić niezbędne zakupy. W domu jesteśmy około 11.00. Wjeżdżam na parking przed blokiem, aby szybciej wyładować torby, które mamy na tylnym siedzeniu. Potem samochód odprowadzam pod szkołę na swoją kopertę. Gdy już wszystko mam za sobą, zabieram się za jedzenie, bo czuję po wczorajszej głodowce naprawdę apetyt. Halinka smaży na obiad ziemniaki, które zostały z niedzieli w lodówce, do tego jajko sadzone i maślanka. Można powoli dochodzić do siebie i wejść w normalny tryb życia, do zwyczajnych codziennych zachowań. Ale zapewne nie pójdzie to tak łatwo, gdyż te 3 dni podróży wniały mi z rytmu. Ale spróbuję. Po obiedzie i krótkiej drzemce wybieram się do biblioteki.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Michał Ciruk, *Noceany i Popaprunki*. Grafiki: Michał Ciruk. Projekt okładki, opracowanie typograficzne: Teresa Muszyńska. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2020, s. 50.

Andrzej Dorobek, *Pieśń nigdy nie brzmi tak samo*. Ilustracje: Grzegorz Gortat. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 10. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 124.

Bogusław Duch, *Mniej krwi*. Ilustracje: Bogusław Duch. Projekt okładki: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2020, s. 60.

Jarosław Dudyc, *Czarna skrzynka*. Projekt okładki: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2020, s. 76.

Zygmunt Ficek, *Na przedprożach baśni*. Zdjęcie na I stronie okładki: Zygmunt Ficek. Fotografia autora na IV stronie okładki: Jan Zych. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 187. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 60.

Rafał Gawron, *Fest tchnienie*. Projekt okładki: Małgorzata Domiszewska, Rafał Gawron. Fotografie: Sebastian Stankiewicz. Ridero, Kraków 2019, s. 114.

Maciej Grela, *Po upadku zimy*. Posłowie: Ewa Kujawska. Projekt okładki i stron tytułowych: Justyna Nowaczyk. Ryciny: Grażyna Strykowska, na okładce z cyklu *Wojna żydowska*, na stronach rozdziałowych z cyklu *Zmagania*. Pracownia Wydawnicza Biblioteka Telgte, Poznań, s. 104.

Maciej Grela, *W gruncie rzeczy. Ekfrazy*. Posłowie: Roman Bąk. Projekt okładki i stron tytułowych: Justyna Nowaczyk. Ryciny: Grażyna Strykowska, na okładce z cyklu *Wojna żydowska*, na stronach rozdziałowych z cyklu *Zmagania*. Pracownia Wydawnicza Biblioteka Telgte, Poznań, s. 128.

Krzysztof Grzelak, *Poborca mocy*. Opracowanie graficzne: Justyna Purczyńska-Zieleniewska. Na okładce wykorzystano obraz Rafała Sobiczewskiego. Łódzki Dom Kultury, Łódź 2020, s. 52.

Piotr Gwiżdza, *Wiersze*. W przekładach Kazimierza Brakonieckiego, Jacka Gutorowa, Piotra Siweckiego, Krzyszofa D. Szatraskiego, Adama Zdrodowskiego. Posłowie: Kazimierz Brakoniecki. Projekt okładki i stron tytułowych: Tadeusz Burniewicz. *Biblioteka Autorów Warmii i Mazur*, seria 5, tom 8. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2020, s. 84.

Jarosław Jakubowski, *Czerwony autobus*. Na I stronie okładki www.pexel.com. Portret na

IV stronie okładki – fotografia Anna Kopeć. *Biblioteka „Toposu”*, tom 177. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 56.

Bogdan Jaremin, *Słowa i liczby*. Na I stronie okładki: Joanna Smielowska, *run!* Fotografia autora na IV stronie okładki: Joanna Smielowska. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 188. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 74.

Bogusław Kierc, *Atrakcje i nieszczęścia dla chwilowo żywych (epifanie, satyry i satyriazy)*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. PIW, Warszawa 2020, s. 152.

Dorota Koman, *I jakby mimochodem*. Ilustracje: Grzegorz Gortat. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 13. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 84.

Szczęśny Wroński, *Czas się weselić*. Redakcja: Krzysztof Bielecki. Projekt graficzny: Tunia. Koreka: Małgorzata Strękowska-Zaremba. Ilustracje: Joanna Sendłak. Redakcja serii: Piotr Müldner-Nieckowski, Anna Nasiłowska, Małgorzata Karolina Piotrowska. Seria: *Kolekcja Literacka*, Seria II, tom XIII. Wydawca: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawa, Warszawa 2021, s. 126.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Bogusław Bakuła, *Nie zależności. Przypadki literatury i kultury poza cenzurą w latach 1976-1989*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Mateusz Czeaka. *Biblioteka Literacka „Poznańskich Studiów Polonistycznych”*, tom 83. Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2020, s. 380.

Aleksandra Burba, *Zur Zeit in Berlin. Poezja Zbigniewa Herberta i kultura niemiecka*. Projekt okładki: Agnieszka Winciorek. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020, s. 382.

Walery Butewicz, Jacek Adamczyk, Miłosz Tomkowicz, *Świat w grupie ryzyka*. Projekt okładki i stron tytułowych: Patrycja Podkościelny. Projekt typograficzny: Anter-Poligrafia Andrzej Leśkiewicz. Seria *Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury*. Instytut Literatury, Oficyna Wydawnicza Volumen, Kraków Warszawa 2020, s. 272.

Bibliografia Stanisław Ignacego Witkiewicza 1885-1989. Opracowanie: Janusz Degler, Tomasz Pawlak. Obwolutę, okładkę i strony tytułowe projektował: Andrzej Heidrich. Na frontispisie: Stanisław Ignacy Witkiewicz Autoportret, 22/23 VIII 1939. PIW, Warszawa 2020, s. 894.

Bibliografia Stanisław Ignacego Witkiewicza 1990-2019. Opracował: Przemysław Pawlak. Obwolutę, okładkę i strony tytułowe projektował: Andrzej Heidrich. Na frontispisie: Stanisław Ignacy Witkiewicz *Autoportret*, 15 XII 1938. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020, s. 1072.

Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, Jerzy Lisowski, *Listy 1947-1979*. Tom 1. Opracowanie i przypisy: Agnieszka i Robert Papiescy. Wstęp: Robert Papieski. Zdjęcie na okładce: Jarosław Iwaszkiewicz w Stawisku, 1963, fotografia Tadeusz Rolke/Agencja Gazeta. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne: Wojciech Stukonis. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2020, s. 576.

Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, Jerzy Lisowski, *Listy 1947-1979*. Tom 2. Opracowanie i przypisy: Agnieszka i Robert Papiescy. Wstęp: Robert Papieski. Zdjęcie na okładce: Jerzy Lisowski, 1949, archiwum Muzeum w Stawisku/FOOTONOVA. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne: Wojciech Stukonis. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2020, s. 602.

Tymoteusz Karpowicz, *Eseje. Tom 2. Dzieła zebrane*. Wybór, opracowanie: Joanna Roszakian Stolarczyk. Projekt graficzny: Joanna Jopkiewicz | Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2020, s. 472.

Jan Polkowski, *Pandemia i inne plagi. Notatki marzec-lipiec 2020*. Projekt okładki i stron tytułowych: Patrycja Podkościelny. Projekt typograficzny: Anter-Poligrafia Andrzej Leśkiewicz. Seria *Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury*. Instytut Literatury, Oficyna Wydawnicza Volumen, Kraków-Warszawa 2020, s. 272.

Ranek/ mane. Eseje, szkice-przyczynki krytyczne. Antologia „Toposu”. Wybór tekstów i redakcja tomu: Krzysztof Kuczkowski. Na okładce: Ryszard Czajkowski *Śniadanie w Marrakeszu*, 2004. *Biblioteka „Toposu”*, tom 189. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 380.

Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych. Projekt okładki i stron tytułowych: Patrycja Podkościelny. Projekt typograficzny: Anter-Poligrafia Andrzej Leśkiewicz. Seria *Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury*. Instytut Literatury, Oficyna Wydawnicza Volumen, Kraków-Warszawa 2020, s. 456.

Jan Wolski, *Reagować, opisywać*. Projekt okładki i rysunki: Marek Pokrywka. Opracowanie graficzne: Janusz Górnicki. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2020, s. 552.

Marta Wyka, *Tamten świat. Szkice literackie dawne i nowe*. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 264.

„Kolory – Słowa – Kształty” Plenerowa wystawa prac lokalnych twórców

Po długim okresie ograniczeń działalności społeczno-kulturalnej, mieszkańcy Gminy Żelów mogli spotkać się z lokalnymi twórcami i bliżej poznać ich bogatą twórczość. Prace plastyczne i wyroby rękodzielnicze, wyeksponowane w zielonej przestrzeni, stworzyły artystyczną aranżację parku, a żelowski rynek zamienił się w barwną galerię sztuki.

To wszystko działo się podczas plenerowej wystawy, zorganizowanej 15 września br. na placu Dąbrowskiego w Żelowie z inicjatywy grupy nieformalnej „Arka Kultury” w ramach projektu „Kolory – Słowa – Kształty”.

Na żelowskim rynku zaprezentowali się niemal wszyscy twórcy, działający na terenie naszej gminy. Można było oglądać: malarstwo olejne, tkaninę artystyczną, ceramikę, rzeźbę, witraże, robótki ręczne, haft, biżuterię, origami, ozdobne opakowania, kartki, obrazy ze skóry, zabawki z drewna, wiszące anioły, flowerboxy; można było również poznać dorobek literacki lokalnych pisarzy.



Fot. Andrzej Dębkowski

Najmłodsi mieszkańcy Żelowa na plenerowej wystawie na placu Dąbrowskiego.

Od samego rana na plac Dąbrowskiego przychodzili mieszkańcy i podziwiali wytwory umysłów i rąk twórców grodu nad Pilną. Przychodziły także wycieczki dzieci i młodzieży nieomal ze wszystkich żelowskich szkół i przedszkoli. Radość na twarzach maluchów, zainteresowanie mieszkańców oraz chęć pogłębienia wiedzy na temat lokalnych artystów i ich twórczości, to wystarczające dowody na potrzebę organizowania takich

form aktywności społecznej, gdzie wszyscy mogą współtworzyć lokalną przestrzeń kulturalną.



Fot. Andrzej Dębkowski

Plenerowa wystawa prac lokalnych twórców była jedną z części realizowanego przez nas projektu; drugą część stanowią będą wideowwywiady z lokalnymi artystami, prezentowane online. Wierzmy, że realizacja naszych zamierzeń posłuży do budowania wspólnego dobra, jakim jest poznawanie oraz duma z dziedzictwa i walorów Gminy Żelów. A w przyszłości przyczyni się do kultywowania pamięci o twórcach i szacunku dla dziedzictwa kulturowego, jako źródła wartości i wzorów oraz twórczej kreacji.

Projekt „Kolory – Słowa – Kształty” dofinansowany jest ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu „Działaj Lokalnie” realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”. Wnioskodawcą projektu jest Dom Kultury w Żelowie, a jego realizatorem grupa nieformalna „Arka Kultury”.

27. Koncerty Festiwalowe – Żelów 2021

Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego

Żelowskie Koncerty Festiwalowe mają swoją długoletnią tradycję. Na przestrzeni ponad ćwierćwiecza odbyła się bez mała setka różnych koncertów, podczas których zaprezentowali się artyści nie tylko z Polski i Europy, ale nieomal z całego świata. Koncerty te zawsze potwierdzały opinię, że muzyka prezentowana

na najwyższym, artystycznym poziomie znajduje swoich wiernych słuchaczy, a – co najważniejsze – jest ich coraz więcej. Koncerty festiwalowe przez te wszystkie lata wytworzyły w świadomości żelowskich melomaniów swoisty rodzaj pozytywnych emocji, powodujących, że obecność na koncertach dla wielu z nich stała się obowiązkiem. Jest to niezwykle budujące, szczególnie dla nas, organizatorów, gdyż dostrzegamy, że nasze propozycje w dziedzinie sztuki wyższej, skierowane do żelowian, mają sens i głębokie uzasadnienie.

20 września br. w kościele pw. M.B. Częstochowskiej zgromadzona publiczność wysłuchała koncertu zorganizowanego z okazji obchodów Roku Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

„Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego” zaprezentowali znakomici polscy artyści: aktorka i wokalistka – Olga Bończyk, światowej sławy skrzypek – Konstanty Andrzej Kulka oraz organista – Robert Grudzień, honorowy obywatel Żelowa.



Fot. Andrzej Dębkowski

Od lewej: Konstanty Andrzej Kulka, Olga Bończyk i Robert Grudzień.

Trzeba przyznać, że to była wielka uczta duchowa. „Śluby Jasnogórskie” z 1956 roku napisane przez Prymasa Tysiąclecia podczas jego wielomiesięcznego internowania stały się wtedy – 65 lat temu – polską kartą praw człowieka – i do dzisiaj wciąż odgrywają rolę naszego narodowego dekalogu.

Pięknie i niezwykle czytelnie podany życiorys błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego i tekst „Ślubów” powodował, że słuchacze chłonili wypowiedziane słowa, a unosiły się one w żelowskim kościele niezwykle wysoko. Całości dopełniała wirtuozowska muzyka skrzypiec uzupełniana barokową barwą kościelnych organów. Cisza i skupienie podczas koncertu świadczyły o tym, że słuchacze przeżywali coś niezwykłego, coś, co zapewne na długo pozostanie w ich pamięci.

Andrzej Dębkowski



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnaruski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl